Rok I. Lwów, dnia 20. Października 1876. Nr. 2.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska, Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. Ś. Aug.*

Szanowni prenumeratorowie zechcą nam wybaczyć, że ten Nr. o kilka dni później wychodzi. Złożyły się na to spóźnienie różne okoliczności, podróż redaktora do Wiednia, agitacya wyborcza, a nadewszystko ta okoliczność, że redaktorowie *Gazety* i *Dziennika* dopiero 18. b. m. skończyli wywody swych programów, na które odpowiedzieć przed wyborami potrzeba nam było.

Jeszcze i ten Nr. rozsyłamy i nieprenumeratorom i prosimy najuprzejmiej i najusilniej, aby ci którzy nie myślą prenumerować — odesłali nam 1szy i 2gi Nr; odsyłka kosztuje tylko 2 centy.

„Piast“ — jeśli znajdzie poparcie na jakie podobno zasługuje, wkrótce przemieni się w pismo tygodniowe a później i częstsze. Chodzi głównie o kaucyę, która to sprawa jest na drodze załatwienia, i za łaską Bożą niebawem przyjdzie do skutku.

Redakcya.

DO KAPŁANÓW
zwłaszcza tarnowskiej i krakowskiej dyecezyi.

Zaufanie i łaskawość z jaką przyjęto Nr. I. *Piasta* dodaje nam otuchy, że istnieć, i to z pożytkiem dla świętej sprawy naszej będziemy.

Zwracamy się więc z dziękczynieniem do wszystkich kapłanów naszych, a zarazem z prośbą, aby *Piasta* i tym świeckim ludziom zalecali, którzy jeszcze choćby ślad dobrej woli zachowali. Nam trudniej znać świeckich ludzi, i posyłać im *Piasta* na okaz, niech więc w tem nas wyręczyć będą łaskawi duszpasterze, udzielając swych Nrów. do przejrzenia świeckim. W szczególności jednak prosimy o poparcie kapłanów zachodniej części naszej prowincyi.

Rozdział naszej prowincyi na wschodnią i zachodnią jest wprawdzie usprawiedliwiony odmiennemi stosunkami tych części, ale każdy bezstronny sędzia przyzna, że rozdział ten nie jest z pożytkiem dla nas, a przeto obowiązkiem naszym jest, ile możności, zacierać szorstkość tego rozdziału. Jeżeli to być nie może u dołu, to tem więcej dziać się to musi u góry t. j. u klasy inteligentnej i kapłanów. Losy nasze są związane, prawa nasze jednakowe, sprawa nasza, a zwłaszcza sprawa polsko-katolicka *jest nam wspólną,* więc wspólnemi siłami popierać ją trzeba.

Zaprzeczyć się nieda, że liberalne dziennikarstwo lwowskie wiele się przyczynia do powiększenia tej rozpadliny, jaka się między nami wytwarza, przez swoje od krakowskich organów odmienne dążności; ale robi to tylko *prasa liberalna.* Katolickie zaś pisma duchem i kierunkiem nie różnią się od krakowskich, i tej samej polsko-katolickiej sprawy bronią. Kapłani tedy tarnowskiej i krakowskiej dyecezyi niech zechcą złożyć uprzedzenie, jakie może nie bez słuszności mają do pism lwowskich, — ilekroć razy pismo lwowskie jest szczerze katolickiem. Tylko przez popieranie pism tego rodzaju, zwłaszcza politycznych, zdołają się przyczynić do wytworzenia i utworzenia jednolitego stronnictwa polsko-katolickiego dla całej prowincyi naszej.

Polityka a księża.
II.

Artykuł nasz pierwszy pod tym tytułem nie przeszedł bez wrażenia, owszem żywą gdzieniegdzie wywołał dyskusyę. Jest to dla nas rzeczą pożądaną — gdyż tylko dyskusya spokojna a logiczna zdoła się przyczynić do wyjaśnienia i ustalenia zasad.

Przeciw wywodom naszym podniesiono więc najpierw ten zarzut, czy też rzeczywiście nie dałoby się z Ewangielii dowieść, że mięszanie się księży do polityki jest niestosowne. Przytoczono słowa Pana Jezusa w których odmawia pośrednictwa w sporze o majątek doczesny i powiada: „Kto mię ustanowił sędzią pomiędzy wami?“

Jeżeli nic więcej nie ma do zarzucenia, wówczas nasze poprzednie dowody w niczem nie są osłabione. Spór bowiem o którym Ewangielia wspomina, iż Zbawiciel nie chciał go zagodzić, jest natury prywatnej, zwadą rodzinną, do której słuszną jest bardzo rzeczą, aby się kapłan nie mięszał, chyba o radę prywatnie zapytany, a i wtedy rola jego powinna być pojednawczą. Zupełnie zaś co innego ma miejsce, gdy chodzi o sprawy publiczne, z interesem Kościoła ściśle złączone; apatya i nieczynność w tych sprawach byłaby oczywistem zasypianiem sprawy Bożej, o którem by słusznie powiedzieć można: „Gdy spali słudzy, przyszedł człowiek nieprzy-

jazny i nasiał kąkolu." Bodajby te słowa już dziś nie były prawdziwe!

Z innej strony zrobiono tę uwagę, że duchowieństwa Wielkopolskiego za wzór stawiać nie można, gdyż temu samemu duchowieństwu Kardynał przed kilku laty kazał się usunąć od spraw politycznych. — Lecz i ta uwaga niezmienia jeszcze tego, cośmy w pierwszym artykule powiedzieli.

Najpierw bowiem JEX. Kardynał nie zakazał brać udziału w życiu politycznem w zakresie ustawami państwa księżom dozwolonym. Wyraźnie bowiem głosować i lud głosujący pouczać im kazał, aby tenże wiedział kogo ma obierać. Powtóre zakaz JEX. Kardynała odnosił się więc **tylko do tego**, aby księża tak wybitnie jak n. p. dziś w roli przewodników politycznych i agitatorów nie występowali, a to dla ważnych i słusznych podówczas przyczyn. Już zaś i my to samo powiedzieliśmy, że księża tylko w wyjątkowych przypadkach taką przewodniczenia i inincyatywy rolę w życiu politycznem przyjmować mogą. Po trzecie JEX. Kardynał kazał się usunąć kapłanom od agitacyi z tego powodu, że była obawa, iż gdy się to nie stanie rząd Kościół prześladować będzie — a oczywistą jest rzeczą, że ksiądz nie może dla wątpliwych korzyści politycznych, narażać sprawy Kościoła. Gdzie zaś tej obawy nie ma, albo gdy ona minie, lub gdy stosunki się zmienią, jak to dziś się stało w W. Księstwie, wówczas i ten zakaz ustaje, a JX. Kardynał choć wie co czynią kapłani jego, wcale ich nie wstrzymuje, owszem jeśli się nie mylimy, pewnie rad widzi energię i czynność ich tak korzystną dla sprawy narodowej i kościelnej.

Wszystko tedy cośmy powiedzieli pozostaje prawdą, a mianowicie, że księża w wyjątkowych przypadkach takich, jakie n. p. dziś u nas miejsce mają t. j. gdy społeczeństwo w większości jest politycznie niewykształcone, a przytem w wykształceńszej mniejszości moralnie podupadłe, powinni czynny wziąść udział w działaniu politycznem, a nawet starać się ująć sterownictwo na tak długo, dopóki życie polityczne nie wejdzie na właściwe i zdrowsze tory.

To wszystko cośmy dotąd mówili, odnosi się do teoryi, ważniejszą i pożyteczniejszą jest praktyka wypowiedzianych zasad.

Chodzi bowiem o to, co właściwie kapłani czynić i jakich środków imać się mają, aby celu powyżej wymienionego dopięli?

W tej mierze żywszą może być dyskusya, jednemu bowiem ten, drugiemu ów sposób działania czyli środek może się wydawać łatwiejszym i praktyczniejszym. Dlatego chętnie otworzymy łamy pisma naszego rozprawom nad tym przedmiotem, z naszej zaś strony wypowiemy z wszelką szczerością zdanie nasze.

Przedewszystkiem zwracamy uwagę na to, że i w użyciu środków potrzebny jest pewien plan i trzymanie się pewnych zasad.

Plan ógólny Duchowieństwa w pracy politycznej w naszej prowincyi, musi być ten sam jakiego użyło Duchowieństwo poznańskie. Ponieważ mała jest nadzieja, aby większość ludzi stojących dziś na widowni popolitycznej dała się naprowadzić na polsko-katolickie tory, więc głównem zadaniem Duchowieństwa być powinno: wykształcić lud politycznie, masą tego ludu pokonać uporną liberalną mniejszość, zdecydować nielicznych dziś ludzi lepszych zasad i dążności do wstąpienia otwarcie na drogę polsko-katolickiej polityki — i w ten sposób całą społeczność naszą poddać pod zdrowy kierunek.

Z tego wynika, że nam potrzeba prędkiego wykształcenia politycznego ludu, i przeto należy w tym celu obrać środki, które z mniejszą trudnością i prędzej lud na dobrych obywateli kraju wychować są zdolne.

Jako środki ku temu przedstawiają się następujące rzeczy: umoralnienie chrześciańskie ludu, podniesienie jego dobrobytu, oświata przez szkoły, książki i gazetki odpowiedne, oraz przez ustne polityczne nauczanie.

Niektóre z tych środków odnoszą się do strony materyalnej, inne do strony duchowej, intelektualnej, i znowu jedne są pośrednie, drugie bezpośrednie.

Owoż co do pierwszych to pewna, że materyalne i intelektualne środki muszą iść w parze, bo na nic nie przydałoby się lud oświecać, gdybyśmy go równocześnie nie starali się wyrwać z nędzy materyalnej, albowiem doświadczoną jest rzeczą, że człowiek zasobniejszy łatwiej też nabyć może nauki i oświaty, mając ku temu więcej chęci i środków.

Pośrednie dalej środki są: nauczanie w kościele, rozbudzanie świadomości wiary i gruntownej pobożności, a wreszcie szkoła, bo ta powoli wychowuje światlejsze pokolenie.

Bezpośrednie środki to książki i gazetki polityczne; a także ustne nauczanie.

Kiedy i jak należy używać tych środków, aby skutek jak najrychlej był osiągnięty, o tym powiemy w przyszłym Nrze.

Program polityczny polsko-katolicki.

Z powodu agitacyi wyborczej dużo mówiono i pisano, zwlaszcza w naszym Lwowie o programie politycznym dla naszej Galicyi, a może nawet dla całego naszego narodu.

Jedni brali rzecz na seryo i szeroko o niej rozprawiali lub rozpisywali się, inni zbywali ją dosyć lekko, a nawet z niej żartowali, pomimo całej swej powagi, jaką zresztą zawsze aż do pewnej sztywności zachowują.

Chcąc więc poruszyć tę sprawę, wypada nam przedewszystkiem powiedzieć, jak się na nią w ogólności zapatrujemy. Wyznajemy tedy otwarcie, że nas dziwiła ta ironia poważnych organów w kwestyi programowej. Zasadą bowiem filozofii jest: *nihil fit sine fine*, a każde rozumne i skuteczne działanie musi nie tylko spoczywać na pewnych prawdziwych zasadach, ale także mieć pewny cel czyli program przed sobą. Być może, że ironia ta pochodziła właśnie ze zmieszki zasad z programem czyli celem, a przecież można mieć dobre i prawdziwe zasady, a jednak w działaniu nie mieć jasnego, ściśle wytkniętego programu. Jedno więc i drugie jest potrzebne. Bo właśnie ztąd, że u niektórych polityków naszych nie było ani pierwszego ani drugiego, a u innych może było jedno bez drugiego, pochodziła taka jałowość dotychczasowej pracy polityczno-społecznej.

O zasadach teraz mówić nie będziemy i tego nie potrzeba, boć nikt nie wątpi że się trzymamy zasad ściśle katolickich

co do programu zaś, rozróżnilibyśmy najpierw program nasz narodowy, czyli cel wszystkich prac naszych jako Polaków, bezwzględnie na rozdział jakikolwiek ojczyzny, od programu ściśle naszej prowincyi się tyczącego.

Program nasz narodowy w obecnym stanie politycznego upadku nie może być inny jak tylko ostatecznie: odzyskanie niezależności, względnie zachowanie życia i skarbów narodowych w twardych warunkach, w jakich nas postawił nieszczęsny i bolesny rozdział ojczyzny.

Ale ten program powszechny polski, u nas jako u narodu podbitego, a podbitego przez państwa cywilizacyą wyższe lub przynajmniej cywilizowane i w ustroju państw europejskich, pierwszorzędne odgrywających rolę, powinien być tylko, lub przedewszystkiem w sercu. „Polska przed r. 1772!“ to piękna i wzniosła myśl — komuż z Polaków by się nie uśmiechała! Alež jakże bardzo oddala nas od tego ideału, nasze, iż tak powiemy, gadulstwo?! Mówić o tem głośno i często, a przytem z groźbą i wyzywaniem, (chociaż one bardzo są naturalne) jest naszym błędem powszechnym, który w oczach naszych nawet za szczyt patryotyzmu uchodzi, a przecież odważamy się powiedzieć, że błąd ten nieobliczone wyrządza nam szkody i nietylko nie przybliża do celu, ale coraz bardziej od niego oddala. Cóż bowiem za korzyść z tego, że program ten głośno powtarzamy? Żadna, bo prawa nasze tego zatwierdzenia nie potrzebują, a miłość ojczyzny w inny sposób zachowaną być może. A przeciwnie szkody są widoczne i wielkie. Zaborcze bowiem potęgi, słysząc ciągle te nasze wielkie plany tem więcej wysilają się, aby raz na zawsze koniec położyć naszym marzeniom, i przeto srożą się bardziej w gnębieniu naszej wiary i narodowości, otaczają nas tem większą czujnością, i paraliżują nawet te nasze prace, które na pozór lub pośrednio zdradzałyby dążność do oswobodzenia narodu. Porywy więc serca, chociaż święte, szlachetne i wzniosłe hamowane być muszą w objawach zewnętrznych tam i wtedy, gdzie i kiedy rozum polityczny mówi, że potrzeba działać cicho, spokojnie a wytrwale.

A więc nasz program wielki narodowy niech matki wszczepiają w serca swych dzieci, ojcowie niech go przekazują jako najdroższy skarb narodowy synom, młodzież do niego jako do ideału niech kieruje swą pracę i naukę, a mężowie powołani do działania i pracy narodowej w którejkolwiek części naszej ojczyzny niech mężnie i wytrwale robią, to co się da robić w chwili obecnej — nie mówiąc głośno jaki jest ich cel ostateczny w tej pracy.

Przechodząc od programu narodowego do programu naszej prowincyi, na wstępie ten z poprzedzających uwag wypływający podnosimy wniosek, że poniekąd trzeba nam z oka spuścić wielką naszą sprawę narodową, a całą uwagę zwrócić na to, co my dziś w naszych stosunkach i po zrobionych doświadczeniach za cel pracy naszej wytknąć sobie i jakich środków ku temu celowi użyć powinniśmy. Zastrzegamy się jednak raz jeszcze przeciw opacznemu tłumaczeniu słów naszych: „że trzeba nam z oka spuścić wielką sprawę narodową.“ Mówimy to bowiem w myśl powyższych naszych uwag, i o ile pewną jest rzeczą że jeśli my zrobimy co możemy i co powinniśmy w naszej prowincyi, to samo przez się i z konieczności natury rzeczy wypłynie, że owoc pracy naszej będzie na korzyść tej sprawy narodowej, którą jako sekret nasz wielki zawsze w sercu przechowywać mamy.

Wracając tedy do programu prowincyonalnego przed oczyma mieć należy trojakiego rodzaju kwestye programem objąć się mające: Kwestyą polityczną, czyli stosunek nasz do rządu czyli monarchii austryackiej; kwestyą administracyjną, czyli urządzenie samorządu krajowego i kwestyą społeczną, czyli sprawy nasze domowe. Cała nasza praca w tych trzech kierunkach rozwijać się powinna, i jest ona tak obszerną, że rzeczywiście szkoda czasu na mrzonki wielkie i małe, a obowiązkiem każdego prawego obywatela jest, pracować wedle sił swoich w zakresie sobie odpowiednim w celu szczęśliwego załatwienia tego wszystkiego, co w tych trzech kierunkach powinno się zrobić.

II. Co do kwestyi politycznej ta w jednym słowie się zawiera: „Austrya federalistyczna“. Po faktach dokonanych, które odrobić trudno, a na które użalać się jest rzeczą bezowocną, po doznanych zawodach polityki utylitarnej i kompromisowej, po uszczupleniach przyznanych już nam swobód, zdaje się, że jedyna droga, jaka nam dziś pozostaje, to połączenie się ze stronnictwami federalistycznemi innych prowincyj. Stronnictwa te łączą w sobie żywioły w monarchii najzdrowsze i nam najwięcej przychylne, a dążność ich największe dla nas obiecuje korzyści, bo Austryi ustrój taki, któryby każdej narodowości do monarchii należącej nadawał to wszystko, co na mocy swych praw i odrębności historycznych posiadać powinna, a tem samem kres któryby położył centralizacyi, na którą się słusznie uskarżamy. Nie możemy pominąć na tem miejscu, że podczas gdy wyborcy samborscy występując z szerokim ale nieokreślonym programem opozycyjnym, głośno się zaklinali wszelkiej łączności z jedyną roztropną w Austryi opozycyą federalistyczną, redaktor *Gazety Narodowej* w mowie swej na zgromadzeniu przedwyborczem odważył się głośno dać hasło do sojuszu z federalistami aż do pewnej granicy. Wyrzekanie się federalistów w Samborze, a wskazywanie pewnej granicy przez redaktora *Gazety Nar.* zdaniem naszem, ma jedną i tę samą podstawę, o której wprawdzie nie wspomniano, ale której nie trudno się domyśleć. Stronnictwo federalistyczne w Austryi jest oraz stronnictwem katolickiem czyli ultramontańskiem, łączyć się więc z ultramontanami bezwzględnie i bez żadnej granicy, to jeszcze dziś u nas nie wolno na mocy liberalizmu polskiego!

Ta okoliczność naprowadza nas na inną kwestyą w której i niektóre katolickie organy nasze zdają się nam błędną iść drogą. Utrzymują one w zgodzie z innemi liberalnemi pismami, że u nas nie należy podnosić kwestyi kościelnej czyli właściwiej mówiąc katolickiej. Niema u nas, mówią one, ucisku religijnego, nikt nie powstaje przeciw Kościołowi — pocóż tedy kwestya katolicka i ultramontańska i czego chcą u nas ultramontanie? Pytamy ludzi uczciwych, czy niema u nas praw konfessyjnych? czy w naszych polskich nawet pismach nie spotykamy codziennie wycieczek przeciw ultramontanom, katolickim Biskupom i kapłanom? Pytamy ludzi katolickich jak my usposobień, co zyskali przez swój moderantyzm? czy ułagodzili tych, dla których nierozjątrzania starali się unikać stanowczego i otwartego wyznawania swych zasad? czy zyskali przynajmniej tyle, aby ich miano za to, czem dotąd byli moderantów, a nie za ultramontanów? Jeżeli nie, to czyż nie lepiej otwarcie powiedzieć to co się czuje i jako prawdę czci i poważa? czyż nie szlachetniej stanąć bez wachania pod sztandarem federalistyczno-katolickim w Austryi, a polsko-katolickim w naszej prowincyi, i utworzyć stronnictwo ludzi zacnych, zdolnych i mężnych, trzymających się hasła ojców: *Pro fide et patria*, tak jak nam to nakazuje tradycya narodowa i wzgląd na większość narodu. A to tembardziej, że jak poniżej obaczymy, wszyscy w sprawach głównych administracyjno-społecznych się zgadzamy, a jedyna kwestya religijna nas rozłącza i między sobą, i tych którzy katolickim zasadom się sprzeciwiają, odłącza też od nas naszej ludności.

III. W kwestyach administracyjnych najważniejszą sprawą jest połączenie gminy z dworem. Wszystkich odcieni i zasad ludzie wskazują na tę sprawę jako punkt ciężkości pracy naszej w administracyjnym porządku, wszyscy też wniosek posła Dunajewskiego przyjmują za punkt wyjścia. Wniosek ten jednak ma dwie części: pierwsza dotyczy połączenia gminy z dworem, druga zjednoczenia władz krajowych z władzami rządowemi, starostw z wydziałami; Namiestnictwa z Wydziałem krajowym. Jeśli co do pierwszej części dziś już opinia kraju jest ustaloną i połączenie to popiera, to co drugiego jeszcze sprawa nie jest tak jasną. Wychodzilibyśmy po za okres programu, gdybyśmy chcieli obszerniej wyłuszczać tę sprawę. Zresztą dyskusya należy do sejmu, a nam wystarcza zaznaczyć tylko to jedno, że tą sprawą sejm zająć się powinien na pierwszem miejscu. Do tego samego działu należą jeszcze: sprawa drogowa, sprawa szkolnictwa i sprawa

reformy wyborczej. W pierwszej potrzeba rozdzielenia sprawiedliwego ciężarów; w drugiej obmyślenia środków i funduszów do zakładania szkół, tam gdzie gmina jest za ubogą, ażeby sama szkoły wybudować i nauczyciela utrzymać mogła; w trzeciej sądzilibyśmy, że nie tyle chodzi o to, aby powiększyć liczbę posłów miastowych, ile raczej o to, aby postanowiono prawo, mocą którego na posła tenby tylko mógł być obrany, któryby jakieś przynajmniej posiadał wykształcenie.

W trzecim dziale spraw społecznych czyli naszych domowych trzy nasuwają się kwestye: ruska i żydowska i podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego. Kwestya ruska jest jedną z najtrudniejszych, jest to iż tak powiemy nasz dualizm galicyjski, który jest kulą u nogi w pracy sejmowej i w całej pracy narodowej. Jest pomiędzy Rusinami stronnictwo, które nie da się ubłagać żadnemi ustępstwami; ani równouprawnienie języka, ani szkoły ruskie, ani zupełna równość w obec prawa ich nie zaspokoi. Mają to wszystko co my mamy, a jednak przeciw nam wywoływać nie przestają. Tych daremnie podobno staranoby się zjednać i uciszyć — oni ukochali Moskwę i do niej wyciągają ramiona, i zdaje się nie spoczną, aż na łonie Moskwy. Już zaś tak daleko za nimi iść nie możemy. Cóż więc jeszcze dałoby się zrobić? Potrzeba ratować poczciwy lud ruski. Zaraz to wytłumaczymy. Wiadomą jest rzeczą że całe stronnictwo świętojurskie składa się tylko z duchownych ruskich i niewielkiego grona światlejszych Rusinów, cały zaś lud ruski jest obcy tej sprawie, i nie zna i nie rozumie imienia świętojurców. Ale ten lud jest, iż tak powiemy w niewoli swych księży. Oni go to buntują słowem i pismem, oni go używają za narzędzie do swoich celów, chociaż z drugiej strony oni krwią jego i potem żyją z rodzinami swemi. Potrzeba więc przeszkadzać działaniu temu świętojursko-popowskiemu temi samemi środkami jakich oni używają: pismem i słowem. Smutno nam, ilekroć myślimy o tem że dotąd nikt nie pomyślał nad tem, aby założyć pismo ruskie w dobrym duchu katolicko-narodowym redagowane. Czyby nie było rzeczą zbawienną gdyby na koszt kraju całego ustanowić wydawnictwo ruskie w duchu zgody i prawdy. Jest to rzecz nagląca, bo pismo ruskie ks. Naumowicza liczy 6. tysięcy prenumeratów. Lecz oprócz tego potrzeba jeszcze dwu rzeczy: wyjednać u Stolicy św. zniesienie tak zwanej *Concordii* i pomyśleć nad tem, jakby lud ruski zabezpieczyć przed tyranią tych ruskich księży, którzy do świętojurskiego obozu należą. Konkordyę dawno zerwali ruscy księża i apelują tylko wtedy do niej, gdy ona posłużyć im może za broń przeciw Polakom lub jako środek moralnego przymusu, ażeby i ten który nie chce był gwałtem ruskiego obrządku. Sprawa ta wprawdzie na pierwszem miejscu należy do Biskupów, ale z pewnością by nie zaszkodziło, gdyby i sejm, jako poważna reprezentancya kraju wystosował prośbę do Stolicy św. o zniesienie konkordii. Obrona włościan przed tyranią księży jest równie niezbędną, gdyż skoroby lud ten ruski przyjmował książki przez nas pisane, i gdyby w jakikolwiek sposób zbliżył się do nas, z pewnością doznałby ucisku moralnego od swoich księży.

Oto główne myśli, które musieliśmy obszerniej poruszyć bo ich dotąd nikt nie podniósł. Śpieszno nam przejść do dwu innych spraw.

Kwestya żydowska jest nie mniej ważną, a załatwienie jej nie mniej trudne. Naszem zdaniem najlepszy byłby *status quo ante* t. j. przed równouprawnieniem — dzisiaj zaprawdę rozpacz bierze, jak zapobiedz zatrważającemu napływowi żydostwa. Jest to potęga materyalna i intelektualna, bo mająca pieniądze i rozum aż do przebiegłości posunięty, w obec której my nieposiadający pieniędzy ani zmysłu spekulacyi, tem samem jesteśmy prawie bezbronnymi i to wszyscy: szlachta mieszczaństwo, a najbardziej lud. Wyrwać podupadłych materyalnie z rąk lichwiarzy, odwieść lud i rzemieślnika od pijaństwa i karczmy, obmyśleć sposób zachowania ziemi i realności miastowych od zagarnięcia przez żydów, oto środki nad których w czyn wprowadzeniem wszyscy pracować i myśleć powinni.

W końcu ostatnią piekącą kwestyą społeczną jest podniesienie dobrobytu ludu wiejskiego i małomiasteczkowego. Tu słusznie na pierwszym planie stoją szkoły przemysłowe tam gdzie do tego znajduje się materyał w samorodnym przemyśle ludności. Należałoby też pomyśleć o szkołach postępowego gospodarstwa i ogrodownictwa, które nadzwyczaj są potrzebne, ze względu na przesądne dzierżenie starej metody gospodarczej u naszego ludu; niemniej o ułatwieniu natychmiastowego kredytu, o zniesienie jarmarków, o zakładaniu gromadzkich lub innego rodzaju wiejskich sklepików.

Oto program pracy naszej prowincyonalnej — program ultramontański. — We wszystkich prawie punktach zchodzi on się z tem, co pożytecznego i dobrego zawierają programy innych stronnictw, a wyklucza tylko szumne frazesa i nowe teorye, jakiemi ludzie innych stronnictw swoje programy upstrzyć i efektownemi uczynić pragną.

Wniknąwszy zaś głębiej w znaczenie i zastanowiwszy się nad tendencyą tych frazesów, nie trudną jest rzeczą nabyć o tem przeświadczenia, że właściwą kwestyą sporną jest kwestya religijna. Przeciwnicy nasi chcą tych samych co i my rzeczy w sprawie naszej pracy prowincyonalnej, z tą jedynie różnicą, że my chcemy, aby pracować z Bogiem i na zasadzie katolickiej wiary, a oni chcą tego bez Boga i bez względu na sumienie, na wiarę i prawa Kościoła. Mówimy wyraźnie „bez Boga“ bo przyznać musimy ludziom innego obozu, że jeszcze są za grzeczni, aby otwarcie powstawać przeciw Bogu i Kościołowi, a może też czują, że jeszcze w sercu Polaka zanadto tkwi uczucie religijne na dnie duszy, aby przyjął apostołów ateizmu. Obrali więc średnią drogę: nie z Bogiem i po bożemu, bo to ultramontanizm ich zdaniem; nie przeciw Bogu, bo to niebezpieczne i naraziłby mogło na przegranę; ale bez Boga, czyli ignorując, zostawiając na stronie Boga. Ależ to właśnie potępił Chrystus, gdy rzekł: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie, a kto nie zbiera ze mną rozprasza“ Zdaniem też naszem, dlatego prace nasze dotychczasowe nie miały powodzenia, dla tego tylesmy doznali zawodów, że pomijaliśmy Tego, od którego ostatecznie zależy skuteczność wszelkiej pracy ludzkiej.

To smutne doświadczenie, a oraz przytoczone dopiero co słowa Zbawiciela niech przekonają ludzi tak zwanych konserwatywnych, a w gruncie serc katolickich, że jeśli ma u nas powstać stronnictwo prawdziwie narodowe, jeśli praca nasza ma być skuteczną dla dobra kraju, jeśli nie mamy nadal tak jak dotąd tyrać sił bez korzyści, to nieodzownie potrzebną jest rzeczą, ażeby otwarcie przyznali się do katolickości, podnieśli zarzucony sztandar krzyża, i zorganizowawszy stronnictwo polsko-katolickie pod tym sztandarem postępowali, z wiarą w to odwieczne hasło: ***In hoc signo vinces!***

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORRYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy)

Rozdział III.

Przez ciemności do światła.

Benimet opowiadał w historycznym porządku: jak człowiek utracił prawo do nieba; jak mu Bóg przyrzekł zesłać Mesjasza, którego żydzi dotychczas z upragnieniem wyczekują obiecując sobie, i że z jego przyjściem nastąpią czasy szczęścia i wesela.

„A kto jest ten na drzewie rozpięty“? zapytało dziecię wpatrując się z zajęciem w krucyfiks. Obudziła się już bowiem miłość w jej sercu ku świętej i pełnej rezygnacyi osobie Ukrzyżowanego.

„Jest to wizerunek fałszywego proroka, który potrafił zgromadzić około siebie mnóstwo uczni, i natchnąć ich czcią i miłością ku sobie. Był to podług świadectwa Józefa i innych naszych dziejopisarzy uczciwy człowiek, jednakże będąc sam w błąd wprowadzony, bałamucił drugich“.

„Ale któż to w tak okrutny sposób z nim się obszedł? Musi to być zmyślona historya, bo trudno uwierzyć, aby podobna niegodziwość jak przybicie człowieka do krzyża, mogła się była wydarzyć.“

„A jednak tak się stało istotnie. Żydzi dokonali tego dzieła, to też sprowadzili na się cały szereg nieszczęść, bo, jak ci wspominałem, Jezus był dobrym człowiekiem, i czynił wiele dobrego.“

„Jakto, więc zabili go dlatego, że był dobroczyńcą“?

„Nie moje dziecię, powodem tego było, że przypisywał sobie moc boską, a nawet utrzymywał że jest synem bożym i od wszystkich narodów oczekiwanym Mesyaszem.

„A ty ojcze, nie wierzysz aby to była prawda“? zapytało dziecię naiwnie.

„O bynajmniej. Człowiek ten pochodził z ubogich rodziców, urodził się w stajni i przez cały ciąg życia swego cierpiał ubóstwo i nędzę. Czy sądzisz więc, moje dziecię, że ktoś będąc królem, w takiej postaci przyszedłby w odwiedziny do swego ludu“?

„Ależ wspominałeś mi ojcze, że Mesyasz przyjdzie odkupić świat, poddając się sromotnej śmierci“?

„Masz słuszność; chrześcianie utrzymują nawet, że przyjście to już nastąpiło.“

„Dobrzy to ludzie ci chrześcianie“?

„Są między nimi dobrzy, są i źli. Ogólną atoli charakterystyką chrześcian jest: że więcej w teorji wierzą, aniżeli w praktyce wykonują. I tak, wierzą w przepisy jakie im zostawił Jezus z Nazareth, ale ani w połowie nie wykonują tego, co tenże nauczał.“

„A to kto“? zapytało dziewczę wskazując na wizerunek Matki Boskiej.

„Obrazek ten przedstawia matkę Jezusa, którą chrześcianie czczą jako królowę niebios i matką ją swą nazywają.“

„Nie mógłbyś wskazać mi jakiego chrześcianina ojcze?“

„Owszem. Przypominasz sobie owego człowieka, który tu był przedwczoraj i swemi przekleństwy tak cię przestraszył“?

„Przypominam go sobie.“

„Otóż człowiek ten jest chrześcianinem.“

„Zaraz też pomyślałam sobie, że musi to być człowiek tak srogi i okrutny jak owi żydzi, co zamordowali niewinnego Jezusa.“

Od tej chwili, córka twoja Izanku, jest najgorliwszą zwolenniczką Chrystusa: żadne usiłowania twoje nie zdołają wyrugować z jej serca owej miłości i przywiązania, którą natchnęła ją ku sobie osoba Boskiego Zbawcy.

Widoczny to wpływ opiekuńczy Anioła Wiary, który kieruje wrażeniami jej niewinnego serca, i zaprowadzi ją wprost do jedynie prawdziwej owczarni, której Pasterzem Chrystus.

Izaak Benimen był bankierem, i trudnił się wypożyczaniem pieniędzy; tą też drogą dostała mu się owa szkatułka, która taką radość sprawiła Rebece. Za życia żony miał wielki pociąg, wspólny zresztą wszystkim jego współwyznawcom, do spekulacyj pieniężnych; od chwili zaś kiedy stracił tę, która była ozdobą jego życia — i złoto przestało wywierać nań swój wpływ magiczny: oddawał się swemu zawodowi z pewnym niesmakiem.

Był to światły i zacny człowiek. Mając do czynienia z ludźmi różnych odcieni, nie kierował się nigdy zasadami mniej uczciwemi, ani rozbudzał namiętności poziomych. Brzydził się kłamstwem: a za wielki przestępek byłby uważał: oszukać zarówno żyda jak chrześcianina. — Jednakże do wiary swych ojców był silnie przywiązany; przyjścia Mesjasza wyglądał z upragnieniem, a patrząc na poniżenie żydów, spodziewał się, że przyszły król i władca, przywróci im minione czasy świetności.

Prześladowania i ucisk żydów uważał jako zrządzenie Opatrzności, mające na celu utrzymywać tychże w ciągłem pragnieniu mającego przyjść Odkupiciela.

Rozdział IV.

Święta ofiara.

Mając w posiadaniu wiadomą szkatułkę, Rebeka nie troszczyła się więcej o żadne zabawki i rozrywki dziecinne; natomiast z chciwością niemal chwytała za każdą książkę, która się jej do rąk dostała w celu, aby się dowiedzieć coś o chrześcianach. Czytając o tychże, natrafiała częstokroć na ustępy, w których była mowa o zbrodniach jakich się wielu z chrześcian dopuszczało: i dziwna rzecz, ustępy te niezrażały ją, ani potrafiły osłabić jej przywiązania ku Boskiemu Zbawcy. Posiadała ona już wiarę — chociaż nie miała o niej świadomości. — Nie znając nauki chrześciańskiej, zapragnęła dostać książkę, z którejby mogła zaczerpnąć bliższych wiadomości o zasadach tejże religii do urzeczywistnienia którego zamysłu podała jej środki następująca okoliczność.

Benimen przyjął dla niej guwernantkę, osobę uczciwą i przywiązaną do powierzonej sobie pupilki, lecz zagorzałą fanatyczkę religijną. Zaraz z pierwszych jej zdań, które objawiła na wstępie obejmując swój urząd, wysnuła Rebeka wniosek, że przed tą osobą należy jej nie zwierzać się ze swej sympatyi dla chrześciaństwa, jak również starannie ukrywać szkatułkę mieszczącą drogie jej sercu przedmioty.

Było to w Paryżu. Rebeka rozpoczęła natenczas czternastą wiosnę swego życia. Pewnego pięknego poranku wyszła z guwernantką na przechadzkę po ulicach miasta i za szczególnem zrządzeniem Opatrzności, zbłąkała się od swej towarzyszki. Pierwszy raz w życiu ujrzała się samą wśród zgiełku najrozmaitszych osób dążących w różnych kierunkach i jakkolwiek z łatwością mogła była trafić napowrót do domu, opanował ją jednak pewien rodzaj bojaźni, a rumieniec dziewiczy oblał jej piękną twarzyczkę. Oglądnąwszy się po za siebie, spostrzegła kościół św. Sulpiciusza; w okamgnieniu zabłysła jej jakaś myśl — wstąpiła do kościoła. — Właśnie co tylko zaczęła się msza. Tego dnia było święto, to też kościół był przepełniony. Przed wielkim ołtarzem klęczała gromadka pobożnych ludzi, do których przyłączyła się Rebeka i uklękła za ich przykładem. — W pokorze uchyliła głowę i w tej postawie pozostawała — gdy ją nagle obudził głos ministranta: *Kyrie elejson, Christe elejson.* Z pomieszaniem na twarzy oglądała się do koła siebie, jakby uchwycić chciała echo ostatnich słów. Zdawało się jej bowiem że teraz nadchodzi chwila, w której ma się zjawić obiecany Mesyasz, o którym od ojca słyszała.

Znając języki klasyczne, w których za staraniem ojca naukę pobierała, z łatwością przychodziło jej iść w myśli za znaczeniem słów, które kapłan sprawujący świętą ofiarę wygłaszał: to też głębokie wrażenie wywarły na jej duszę owe słowa zawierające błagalny jęk o zmiłowanie. *Kyrie elejson, Christe elejson.* — Pomyślała sobie: „Chrystus — to nie może być kto inny jak ów Jezus, którego żydzi, moi zaślepieni bracia, zamordowali. „*Christe elejson*“ wyrwało się cichem szeptaniem z jej piersi, a z jej pięknych oczu posypały się rzęsiste perły łez.

Podczas *Gloria* zawładnęło jej sercem jakieś tajemne uczucie radości, z którego nie była w stanie zdać sobie sprawy; domyślała się jednak że to musi być hymn głoszący chwałę Boga, a myśl że i jej wolno było łączyć swe uczucia do ogólnej modlitwy, napełniała ją nieopisanem szczęściem. W najbliższej ławce siedziała młoda dziewczyna, która od dłuższego czasu nie spuszczała z oka naszej heroiny. Uderzyło ją to, z jakiem zajęciem Rebeka mszy św. słuchała, a z pomieszania częstego, które czytała na jej twarzy domyślała się, że musi ona być obcą w kościele. W chwili gdy dyakon czytał *Epistołę*, przystąpiła do niej i wręczyła jej książkę do modlenia, wskazując na miejsce zawierające opis mszy św. i pojedyńczych jej części. Rebeka chwyciła machinalnie za książkę i poczęła czytać o owym pamiętnym wypadku osta-

tniej wieczerzy, kiedy to boski Mistrz, widząc zbliżającą się godzinę męki swojej, zostawił nam w upominku ów nieoszacowany miłości swojej, dar św. Eucharystyi. — Rebeka zdumiewała się nad dobrocią Zbawiciela, a serce jej biło gwałtownie pod wpływem uczucia wdzięczności i uwielbienia dla Syna Bożego. Czy wątpiła w tej chwili? O nie; każde uderzenie jej serca, każde poruszenie jej duszy było, jednym aktem wiary i oddania się zupełnego Mesyaszowi Chrześcian.

Kazanie utwierdziło ją jeszcze w tych myślach. Ksiądz mówił o miłości ku rodzajowi ludzkiemu i dobroci jego którą okazał nam w ustanowieniu Sakramentu Ołtarza, wytykając z drugiej strony czarną niewdzięczność chrześcian ku swemu Mistrzowi. „Najmilsi bracia“ prawił on „jesteśmy przed obliczem Zbawiciela naszego bardziej karygodni aniżeli żydzi, bo chociaż ci ukrzyżowali Go, nie znali Go jednak, my zaś chrześcianie, katolicy, członki wybrane jego Kościoła, znamy Go, a jednak przez nasze grzechy i niewdzięczność, każdego dnia, każdej godziny, odnawiamy Jego mękę i śmierć poniesioną na krzyżu.“

Rebeka zalewała się łzami. Powtarzała nieustannie: „Ach czemuż ja należę do tych, co zamordowali Jezusa? czemu nie mogę nazwać się Jego córką“?

Nabożeństwo skończyło się — ludzie opuścili świątynię, jedna Rebeka ciągle jeszcze klęczała pochylona u stóp ołtarza, nie domyślając się, że ją ktoś śledzi z zajęciem.

Podnosząc się, spostrzegła opodal ową nieznajomą dziewicę, która jej książkę do nabożeństwa podała. Zbliżyła się więc do niej prosząc nieśmiałym głosem o krótką rozmowę. Nieznajoma skinęła głową, a dając jej znak do wyjścia, wspólnie z Rebeką opuściła świątynię. (C. d. n.)

ULTRAMONTANIE I LIBERAŁY

rozprawa przez Bezstronnego.

(Ciąg dalszy.)

III.

Różne odcienia liberałów.

Sprowadziwszy kwestyę naszego wieku, kwestyę sporną pomiędzy ultramontami i liberałami do jednej jasnej i krótkiej zasady, koniecznie też jeszcze wykazać nam wypada, że rzeczywiście wszystkie odcienia liberalnego stronnictwa tylko z tąd powstają, iż się zasada nienależności społeczeństwa od Kościoła, mniej lub więcej konsekwentnie aplikuje i przeprowadza. To nas upewni, że rzeczywiście w mowie będąca zasada jest zasadą główną i osią około której obracają się wszystkie systemata nowoczesne, bo jak mówią filozofowie *plus et minus non mutant speciem*, to znaczy w naszej kwestyi: mniej lub więcej, ale zawsze ostatecznie liberalny.

I tak jeśli się zasada powyższa aplikuje do życia prywatnego jednostki, wówczas będziemy mieli rozpowszechniony dziś l i b e r a l i z m p o l s k i prywatny, który uwalnia od wszelkich praktyk religijnych i dyspensuje od wszelkich przykazań kościelnych, a mimo to każe obstawać przy nazwie i wyznaniu katolickiem. Będziemy więc mieli katolików, którzy nic wiedzieć nie chcą o kościele, poście, spowiedzi, i t. d. I słusznie a konsekwentnie wedle powyższej zasady. Jeżeli bowiem jednostka wolną jest od nadzoru i karności władzy kościelnej, na cóż wówczas te wszystkie praktyki i przepisy, których ostateczną racyą jest: ż e K o ś c i ó ł t a k n a k a z u j e.

Jeżeli dalej powyższą zasadę zastosuje się do kwestyi wychowania i nauki, wówczas spotkamy się z liberalizmem szkolnym i naukowym, który szkołę usuwa z pod opieki Kościoła, a naukę wyprowadza po za słupy graniczne, które wbiła i wiedzy wytknęła najwyższa straż Kościoła nad zachowaniem katolickich dogmatów. I znowu całkiem logicznie wedle zasadniczej ustawy liberalizmu, że społeczność wolna od władzy kościelnej.

Jeżeli zaś tę samę zasadę weźmiemy za regulatora w sprawach między państwem a Kościołem, wówczas wypłyną na wierzch proklamowane dziś hasła: wolny Kościół w wolnem państwie, albo *l' etat est athée*, państwo jest bezwyznaniowem, (właśc. bezbożnem.)

Trzymając się tejże zasady w działaniu społecznem i politycznem z pewnem umiarkowaniem, pomijać się będzie we wszystkiem Boga i Kościół Chrystusa, tak jakby człowiek zupełnie nie był zależnym na świecie od rządów Opatrzności, co jest cechą prawie wszystkich naszych politycznych ludzi; jeżeli zaś tego umiarkowania się nie zachowuje, wówczas jawnie dąży się do tego, aby obalić wszystkie stare instytucye, które chrześciaństwo stworzyło.

A nie można zarzucić, że się to dzieje bez konsekwencyi, bo skoro raz się przyjmie, że Kościół nie ma nad społecznością najwyższej władzy, wówczas trudno też przypuścić, że obowiązkiem człowieka jest oglądać się w swej pracy na tę instytucyę Bożą, lub nie chcieć zagłady tego, co podporządkowanie wszelkich instytucyj ludzkich pod władzę kościelną przypomina.

W końcu posuwanie tej zasady do ostatnich konsekwencyj doprawadza do ucisku i otwartej nienawiści ku Kościołowi, który pomimo wszystkich klęsk, i pomimo gwałtów na nim dokonanych, nie zrzeka się swej zwierzchniczej władzy; odrzuca wszelki *modus vivendi*, a chce bezwzględnie powrotu do dawnego porządku rzeczy, wedle którego społeczność ludzka i państwo w moralnym kierunku podlegać musi władzy Kościoła Chrystusowego.

Nie może więc ulegać żadnej wątpliwości, że jakikolwiek może być objaw liberalizmu czy prywatnej, czy społecznej czy też politycznej natury, zawsze zasada jest ta sama, którą powyżej wypowiedzieliśmy. A przeto bez względu na to, w jakim stopniu zasadę tę ktoś przyjmuje i jak daleko się posunie w zastosowaniu jej wyników, należy nam zbadać ten fundament na którym cały gmach liberalizmu spoczywa. Również odłączyć należy to, co ten lub ów ultramontanin z zasady swojej wywnioskować może od samej zasady, i przekonać się która z tych dwu ze sobą sprzecznych i nawzajem się wykluczających zasad jest prawdziwą. „Tak“ albo „nie“ rozstrzyga w tej kwestyi.

IV.

Zasada ultramontańska i nowoczesne pojęcia.

Jesteśmy przekonani, że nie jeden ze zwolenników liberalizmu na pytanie w ten sposób sformułowane: Czy społeczności czyli państwa zależne są w moralnym porządku od Kościoła? odpowiedziałby bez wachania „tak“, gdyby go wewnątrz nie trapiła obawa, że Kościół katolicki staje w poprzek wszelkiemu postępowi nowoczesnemu, że potępia bezwzględnie wszystkie szlachetne i sprawiedliwe usiłowania wolności i oświaty. Nic w tem dziwnego, nie przebierając bowiem w czytaniu pism i gazet i karmiąc się po większej części strawą umysłową podawaną sobie przez ludzi nieprzychylnych Kościołowi, naczytali się tyle o obskurantyzmie.

zacofaniu i gnębieniu wszystkich szlachetnych porywów ducha ze strony Kościoła, że zaprawdę potrzeba szczególniejszej łaski Bożej, obok nadzwyczajnej bystrości rozumu, ażeby nie przejąć się żadnym przesądem.

Boć „przesądem“ jest to zdanie, i przesąd ten zwalczyć jest między innemi zadaniem naszem w niniejszej pracy. Dlatego to w dalszym jej ciągu nie poprzestaniemy na samem przytoczeniu tych wszystkich frazesów, któremi sie posługuje demagogia mówiąc o nowoczesnych pojęciach, nowoczesnym postępie i nowoczesnej wolności. Będziemy owszem starali się z bliska przypatrzyć się tym bożyszczom, które nam przedstawiają te nieokreślone frazesy, zbadamy naturę i warunki prawdziwej wolności i postępu społeczeństwa, i będziemy mogli się przekonać, że nietylko Kościół nie ściesnia rzetelnej wolności ani prawdziwego postępu, ale przeciwnie poznamy, że tylko powracając pod zwierzchność moralną Kościoła, społeczności ludzkie będą mogły uniknąć niewoli i brzydkiego zpodlenia, do jakiego popychają je nowocześni demagogowie. Tymczasem prosimy wszystkich, aby na chwilę ten przesąd złożyli, i jako bezstronni sędziowie do tej rozprawy przystąpili.

V.

Środek wzajemnego porozumienia.

Mając na celu wzajemne porozumienie liberałów i ultramontanów, nie jesteśmy oczywiście tak prostoduszni, ażebyśmy sobie obiecywali albo oczekiwali tego, że wszyscy nam uwierzą i dadzą się przekonać.

Owszem wiemy naprzód, że w obozie liberalnym jest pewna część ludzi, jest skrajna lewica, do której trudno przemawiać skoro z góry oświadcza, że nie chce słyszeć o Kościele, a może nawet nie taji się z swą nienawiścią do Kościoła. Może nam to być bolesnem, i tem boleśniejszem, że nie mamy nadziei zmienienia ich usposobień, atoli wcale nas to nie zdumiewa, że oni są i że tacy są. Wszakże wierzymy, że od raju począwszy ludzkość na dwa się rozdziela obozy. Co najwięcej moglibyśmy im odmówić imienia „liberałów“ w znaczeniu powszechnej przyjętem tego słowa, i o ile go za epitet zbyteczny przyswajają sobie katolicy.

Właściwie więc zwracamy się do ludzi, którzy jeszcze z wiary się nie wyzuli i przywiązania dla Kościoła nie utracili. Na tle ich duszy świeci jeszcze iskierka światła Bożego i z pewnością mogłaby zabłysnąć żywym i wielkim płomieniem miłości dla Kościoła, któryby ogarnął ich serce, gdyby był jakiś środek usunięcia ich wątpliwości i przekonania ich, że zasada napiętnowana mianem u l t r a m o n t a ń s k i e j d o k t r y n y jest prawdziwą.

Jeżeli bowiem w gruncie rzeczy nie jest się przeciwnym wierze, jeśli się szanuje słowo JEZUSA Chrystusa, czyż podobna pozostawać w wiecznej ciemności lub niepewności, skoro powiedziano: K t o z a m n ą i d z i e n i e c h o d z i w c i e m n o ś c i. Nie — ludzie dobrej woli, którzy serca swego nie zamknęli prawdzie, z pewnością ją przyjmą i wyjdą ze stanu chwiejności i połowiczności, jeśli ona im się przedstawi w takim świetle i z taką widocznością, iż o niej wątpić nie będą mogli.

Lecz jakimże sposobem prawdę Bożą w ten sposób odsłonić, ażeby każdy mógł ją poznać i jej światłem tak być oświecony, iżby nie było więcej rozdziału wśród ludzi wierzących? Oto zdaje się nam, iż jest prawda funtamentalna, jeden pewnik żadnej nie ulegający dyskusyi, którym między nami t. j. między ultramontami i liberałami jest: Bóstwo Pana JEZUSA i Jego królewska władza, nad każdym człowiekiem z osobna i nad całą ludzką społecznością.

Tak — B o s k o ś ć i k r ó l e w s k o ś ć JEZUSA C h r y s t u s a, oto hasło które może zjednoczyć obóz ultramontański i ten obóz liberalny, który wiary jeszcze nie odrzuca i imienia chrześcian się nie wypiera. (C. d. n.)

ZE SWIATA KATOLICKIEGO. *)

Galicya Ostatnią razą przedstawiliśmy położenie naszej prowincyi wychodząc więcej ze stanowiska religijnego. Inny przedstawia się widok, jeśli zważymy stan rzeczy ze stanowiska polityczno-społecznego, inaczej też wówczas potrzebaby uporządkować dyecezye nasze.

Część zachodnia kraju bez wątpienia pierwszeństwo ma pod względem poczucia narodowego i dobrobytu przed wschodnią. Nie da się zaprzeczyć, że wielce do tego pomaga jednolitość wyznania i narodowości, ale przyznać, trzeba że i duchowieństwo tamtejsze więcej w tym względzie pracuje. Znamy miejscowości we wschodniej Galicyi w dyecezyi przemyskiej, gdzie stan ludu pod względem religijnym nic nie pozostawia do życzenia, ale mimo to w tych wioskach nie ma ani jednego prenumeratora pisemek ludowych, niema żadnego poczucia narodowości, ani żadnego ruchu umysłowego i przemysłowego — a to wszystko dlatego że duchowieństwo, zaopatrzywszy potrzeby religijne i spokojne o moralną stronę powierzonego sobie ludu nie widzi potrzeby i nie czuje obowiązku dalszej pracy w kierunku polityczno-społecznym.

Sed haec facienda et illa non omittenda, moglibyśmy powiedzieć nie bez słuszności, bo kapłan jako ojciec ludu powinien, ile możności, myśleć o wszystkich potrzebach owieczek swoich. Zdarza się często słyszeć skargi, że gdzieniegdzie na wsi nie ma dosyć zajęcia, otóż zdaje się nam, że w tym kierunku bardzo pożytecznie rozwinąć się może czynność kapłana. Gdzieindziej wręcz odwrotnie mówią, że zatrudnienia kapłana nie pozwalają myśleć o innych sprawach. Prawda, *cura animarum* przedewszystkiem, ale czyż rzeczywiście nic nie da się zrobić.? Czyż n. p. potrzeba dużo czasu, aby ludowi powiedzieć o gazetce i zachęcić do czytania?. Czyż w rozmowach o sprawach parafialnych nie można potrącić o niejedną rzecz ważną? Zresztą odkładamy na później wskazać sposoby, jak bez ujmy duszpasterskich zajęć, można pracować i nad obywatelskiem wykształceniem ludu.

Wybory sejmowe przygotowują się w kraju i ztąd ruch większy jak zwykle, zawsze jednak ani porównania z tem co się dzieje w innych krajach. Z tych agitacyi podnosimy lwowską i samborską, bo tam nie tylko najwięcej życia czy gwaru, ale oraz najbardziej się zamanifestowało usposobienie stronnictwa rej dziś wodzącego.

W ogólności tedy zaznaczamy, że nikt nie podniósł otwarcie chorągwi katolickiej, nikt nie przejawił uczuć stanowczo katolickich, owszem tę sprawę, albo starannie omijano, albo tylko o nią potrącono. Smutne zaprawdę zjawisko!

Wybitnemi były wystąpienia obu redaktorów *Gaz. Nar* i *Dziennika Polskiego* którzy w mowach swoich wyłuszczyli zapatrywania i dążności swoje — zapatrywania i dążności, bo o zasadach nie mówili. — Szczegółowiej rozbierzemy te

(* Z powodu ostatniego artykułu pod tym tytułem spodobało się niektórym ludziom zapytać nas, jakim prawem mogliśmy w ten sposób wyznaczać porządek dyecezyi naszych, żeby jedna szła przed drugą. Odpowiadamy: tem samem, jakim każdy dziennikarz może mówić n. p. wśród mocarstw europejskie Prusy są najsilniejsze, potem idzie Rossya i t. d. Opisanie stanu rzeczy tak, jak on się faktycznie lub wedle zdania piszącego przestawia nie jest zbrodnią ani zuchwalstwem. Nie chcieliśmy obliżyć nikomu; wiemy że kapłani wszędzie pracują, a w zachodniej Gal. więcej niż gdzieindziej się robi w kierunku społecznym.

dwa programy w części polemicznej, tutaj zapisujemy, że obaj wyrzekli się solidarności, co więcej wszelkiej sympatyi dla stronnictwa ultramontańskiego, czyli katolickiego, a jeden niewyraźnie, drugi wyraźnie ogłosił się zwolennikiem bezwyznaniowości. — *Czegóż więcej chcemy — otośmy słyszeli....*

Duchowieństwo nasze jeśli poczuwa się do sumiennego obowiązku, wszelkich starań przyłoży, aby dzienników takiej barwy nie podtrzymywało, a że bez dziennika dziś obejść się nie można, czasby pomyśleć o tem, aby na miejsce nieudałej *Unii*, inny założyć szczerze-katolicki *Dziennik*. Rzecz to nie tak trudna, i gdy *Piast* znajdzie należyte poparcie, może w niedalekiej przyszłości zostanie organem katolickim.

Jeszcze ze zgromadzeń wyborczych, jako cechujące usposobienie ludności miasta naszego ze smutkiem zapisać musimy, że podczas mowy p. Rewakowicza na zgromadzeniu wyborców, gdy tenże mówił przeciw Jezuitom, Niepokalankom i t. p., wyborcy a nawet i galerya przyjmowali te wycieczki hucznemi oklaskami. Pan Zbrożek zaś w Samborze w swojej mowie kandydackiej oświadczył, że jest katolikiem, ale nie ultramontanem. Jeśli p. Zbrożek rzeczywiście ma takie przekonanie, że między katolikami i ultramontanami zachodzi jakaś różnica, tedy byśmy go prosili, ażeby jako człowiek szukający prawdy przeczytał rozprawę „Ultramontanie i liberały“ w *Piaście* właśnie się drukującą. Tymczasem jednak znając go z prac jego literackich, oraz z działania jego w Tarnopolu i Rudkach, pozwolimy sobie wątpić o tem nawet, że p. Zbrożek jest katolikiem. Katolik bowiem prawy nie pisałby takich rzeczy dla rzemieślników, jakie pisał p. Zbrożek; katolik prawy nie odwodziłby ich od kościoła i pobożności, jak robił p. Zbrożek w Tarnopolu, a dziś w Rudkach.

Z przyjemnością jednak prawdziwą zapisujemy fakt, że niejaki p. Rokicki na zgromadzeniu w Samborze, zainterpelował p. Romanowicza o to, dlaczego dziś kiedy Prusy i Moskwa srożą się w ucisku Kościoła, *Dziennik polski* którego p. Romanowicz jest współredaktorem, im pomaga w tej sprawie, występując nieprzyjaźnie przeciw Kościołowi. Cześć za to p. Rokickiemu! dał on dowód nie małej odwagi cywilnej — bo niestety dziś już odwagi cywilnej potrzeba, aby się przyznać do wiary — a oraz przyczynił się do zdemaskowania kandydata Samborskiego. Zabawny bowiem był sposób, w jaki p. Romanowicz wywijał się od tego zarzutu. Przyznał on, że bierze na siebie solidarnie odpowiedzialność za tendencyę Dziennika, przyznaje, że Dziennik bywa „szorstkim“ — ale nie ma skrupułu ztąd, że występował za prawami wyznaniowemi, bo na nie Biskupi się zgodzili. P. Romanowicz oczywiście kłamstwa użył na swoją obronę. Najpierw bowiem, jako współredaktor *Dziennika* nie może nie wiedzieć, że *Dziennik* nie tylko szorstkim, ale obelżywym jest i bluźnierczym; powtóre także mu tajnem być nie może, że Biskupi nie zgodzili się na prawa wyznaniowe, ale tylko do praw tych z r. 1867 zastosowali się z konieczności o tyle, o ile to stać się mogło bez naruszenia dogmatów, a co do praw w przeszłym roku w radzie państwa omawianych, wyraźnie w memoryale swym oświadczyli, że się im nie poddadzą. Mówić więc o przyjęciu tych praw przez Biskupów naszych to znaczy miotać nową obelgą na Pasterzy Kościoła.

Obszerniej nieco z powodu, który niżej w części polemicznej przytoczymy, podajemy opis wizyty, a raczej treść przemówień JM.X. Biskupa Gałeckiego w czasie tej wizyty.

W Regulicach z drugiej strony Alwerni, na mowę X. Proboszcza Sędziszowskiego, dawnego kanclerza konsystorskiego, X. Biskup odpowiedział kilka serdecznych słów, które zamiast żeby miały być jakiemś gromieniem duchowieństwa, jak utrzymuje korespondent D. P., do tego stopnia rozochociły, że tak powiem zaufanie, czy pewną synowską poufałość obecnych kapłanów, iż jeden z nich powszechnie lubiony X. proboszcz Ostrowski z Lubiąża, podszedłszy pod tron biskupi i podziękowawszy X. Biskupowi rzekł ze łzami w oczach; „Powiedz nam jeszcze co kochany Ojcze i Pasterzu o prześladowaniu Kościoła.“ — Na te słowa X. Biskup chwilę pomyślawszy, zaczął tonem pełnym łagodnej powagi: „Tak, prawda że Kościół nasz wiele ma do ucierpienia w różnych stronach od swych nieprzyjaciół i trzeba się modlić, aby prześladowanym pomoc zjednać, ale co się nas tutaj dotyczy, możemy być spokojni, że pod opieką i rządem duchownym takiego Papieża jak Pius IX. — a obok tego pod opieką i rządem takiego Cesarza jakim jest Cesarz Franciszek Józef, będziemy mogli i nadal spokojnie chwalić Boga i nad zbawieniem dusz naszych pracować.“ — Kiedy potem niektórzy z kapłanów przepraszali ks. Biskupa, że zbyt śmiałem wystąpieniem X. Ostrowskiego mógł być urażony, X Biskup odrzekł: „Wcale mnie nie obraził, bo nic złego ani niestosownego nie powiedział.“

Przemówienia X. Biskupa w Babicach na mowę probosz. Papuzińskiego, równie jak w Płazie na mowę X. pr. Michniewicza były wypowiedziane w tym samym tonie dobroci; obadwaj ci prob. usłyszeli z ust Arcypasterza wyrazy zadowolenia i uznania, pierwszy nawet znany z gorliwości o porządek i ozdobę domu Bożego, zaszczycony został godnością kanonika honorowego.

W Kościelcu, wsi należącej do JW. hr. Ostrowskiego prezesa Rady powiatowej Chrzanowskiej, gdy tameczny proboszcz X. Jan Popiel (przyjaciel od serca nieodżałowanego Marszałka Ostrowskiego) w mowie swej dość długiej, przedstawiając stan swej parafii, wyrzekł był między innemi rzeczami, że wśród większości dobrych owieczek jego, znajdują się także dosyć oporczywe kozły — X. Biskup w odpowiedzi swej rzekł te słowa: „Dziękujmy Bogu za dobrych, a za mniej dobrych módlmy się pełni ufności w miłosierdzie Boskie, że się i oni poprawią i że X. Proboszcz będzie miał z nich także pociechę.“

W Chrzanowie po przemowie powitalnej X proboszcza Bobra, Biskup serdecznie rozrzewniony do głębi (rozrzewnienie zresztą było powszechne) powiedział słów kilka, które że zostały przyjęte ze żywą wdzięcznością i że musiały być wszystkim przyjemne, dowodem tego jest, iż tak przez świeckich jak i duchownych były powtarzane przy stole, z tą, jak powiedzieliśmy wyżej dziecięcą poufałością i uszanowaniem, jakie bynajmniej nie mogły mieć miejsca po jakiejś mowie gniewliwej i gromiącej, o jaką korespondent kłamliwie i potwarczo Biskupa w Dzienniku antikatolickim oskarża.

W Trzebini, gdzie była ostatnia stacya wizyty Biskupiej, X. proboszcz Osiecki, dawniej Administrator Chrzanowski, w pięknej swej mowie przedstawił, jak on i jego owieczki rozumieją przybycie wizytującego Pasterza: „Witamy Cię, — rzekł on — sercami pełnemi czci i przywiązania i cieszymy się Twem przybyciem: przychodzisz najprzewielebniejszy Pasterzu uczyć nieumiejętnych, dźwigać słabych, upominać, karcić strofować i karać w złem uporczywych, pouczać cierpiących, ratować potrzebujących — i t. p.

JX. Biskup po skończonej przemowie ks. proboszcza dłużej niż zwykle zastanawiał się nad słyszanemi słowy, aż wreszcie wyrzekł, iż rzeczywiście przybywa przekonać się o stanie tej parafii, aby o ile wypadnie potrzebom jej zaradzić, dodał jednak te słowa charakteryzujące jego usposobienie: „Ksiądz proboszcz powiedział mi także, żem tu przybył aby strofować, karcić i karać — niepowiedział jednakże za co, bym miał tak surowo postępować. Otóż przyznam się Wam, że co się tyczy tego obowiązku nie jest on wcale łatwy dla mojego serca — że jeżli się kiedy do karania biorę, to chyba! — tak jest — chyba tylko w takiej smutnej ostateczności, jakiej już żadnym innym sposobem załatwić nie można.“

Pytamy się czytelników, czy w obec tych faktów podyktowanych nam przez świadków naocznych i mogących być w każdej chwili na miejscu sprawdzonemi, można wiarę przywiązywać do doniesień *Dziennika Polskiego*. Z tego jednego wnosić można o wszystkich artykułach i korespondencyach *Dziennika Polskiego*, dotyczących osoby i działania Najprzwl. X. Biskupa Gałeckiego.

Dodajmy, że w czasie wizyty z parafij nawet oddalonych wychodził lud procesyonalnie na powitanie jadącego Biskupa, jak naprzykład miało to miejsce w Rybnej, gdzie X. Ignacy Orzechowski na czele swej gromadki, zaszedł drogę Pasterzowi.

Wielkopolska. Stan w Wielkopolsce w niczem się nie zmienił w ostatnim czasie. Walka wyborcza ucichła, a nowy komitet centralny „godnie i zgodnie“ wyznaczył kandydatów na 27 okręgów wyborczych. JX. Biskup Janiszewski i ks. i Dr. Wartenberg oświadczyli, że nie przyjmą mandatu, tylko ks. Edmund książę Radziwił oświadczył, że za zaszczyt poczytywać sobie

będzie, należeć do Koła polskiego. Jeśli nam żal, że dwaj pierwsi dzielni szermierze się usunęli, to cieszyłoby nas bardzo, gdyby uczony ks. Radziwił wzmocnił siły Koła polskiego.

JX. Biskup Janiszewski stawał ponownie przed kratkami sądu w Berlinie, oskarzony o odprawianie 4 mszy cichych. Podobnie toczą się bez przerwy procesa przeciw innym księżom za przekroczenie ustaw majowych t. j. za sprawowanie nieurzędowe funkcyj kapłańskich. Komiczną ilustracyą tych procesów jest wypadek który opowiada Orędownik:

„Ks. Lisecki w Chełmie został oskarzony, że odprawiał mszę św. na nieszporach. Nowy dowód, że ci, którzy się dziś księżmi aż nadto opiekują, oskarzają i sądzą ich, nie mają wyobrażenia o sprawach katolickich. Msze pewnych księży zakazane, a tu ksiądz dostaje oskarzenie, z którego wynika że skarzący i piszący skargę nie wie co to jest msza św. Ks. L. przysiągł, że mszy nie miał na nieszporach".

JEX. Kardynał przyłączył się do protestu innych Bisk przeciw prawu o nadzorze majątku kościelnego. Zapewne więc znowu Bismark nalegać będzie na rząd włoski, aby ukrócił wolność Kardynała.

W dyecezyi chełmińskiej odpadło na 400 przeszło księży, tylko dwóch otwarcie, dwóch się chwieje. Taki skutek walki kulturniczej przez 5 lat.

W dyecezyi wrocławskiej pruskiej części jest 762 probostw i samodzielnych posad pasterskich z 1173 pasterzami dusz. Obecnie 60 probostw jest nieobsadzonych, z tych 25 przypada na Górny Szląsk. W 5 parafiach zarządzają księża przez rząd ustanowieni: w Girlachsdorf, W. Strzelcach, Boronowie, Koźlu i Ober-Herzogswaldau. Od czasu wyjścia na widok publiczny ostatniego szematyzmu dyecezyalnego w roku 1871 umarło do dzisiaj 203 księży, a wyświęcono tylko 143. Od czasu zaprowadzenia praw majowych w 1873 roku umarło do dzisiaj 131 księży, wyświęcono zaś tylko 84, z których ani jeden nie pracuje w pruskich krajach jako pasterz dusz.

Z pod Moskala. Jak się Unici chełmscy nawrócili, oraz jak rząd rosyjski z nimi postępuje, opisują dziś same rosyjskie pisma:

Korespondent warszawski moskiewskiej gazety *Gołosu* pisze, że wielu unitów przyłączonych do prawosławia, znowu zaczęło jawnie wykonywać sakramenty podług obrządku rzymsko-katolickiego wyznania. Unici chrzczą dzieci nowo narodzone po katolicku. Ponieważ takie postępowanie nie może się pogodzić z tym faktem, że unici dobrowolnie przyjęli prawosławie, przeto starają się oni usprawiedliwić siebie tem, że nie zrozumieli dobrze samego aktu przyłączenia. Mniemali oni bowiem — jak mówią — że owym aktem żądano od nich zachowania wierności tronowi i ojczyznie, nie zaś wyrzeczenia się wiary swych ojców, o czem oni nigdy nie myśleli. Z tego powodu prokurator warszawskiego okręgowego sądu, nakazał śledztwo w sprawie kilkudziesięciu osób, oskarzonych o chrzest dzieci w obrządku religii rzymsko-katolickiej. Do oskarzonych ma być zastosowany artykuł 19. kodeksu karnego.

Artykuł ten powiada, że rodzice lub opiekunowie, którzy będąc zobowiązani do wychowania własnych lub powierzonych swej opiece dzieci w wierze prawosławnej, chrzczą ich lub też wykonują nad niemi inne sakramenty, lub też wychowują je podług obrządków innego chrześcijańskiego wyznania, tacy ulegają karze 8—16 miesięcy więzienia. Kara ta jednak, powiada korespondent warszawski — niczem jest w obec następującego rozporządzenia:

„Dzieci skazanych za odstępstwo w wierze prawosławnej, zostają odebrane od swoich rodziców i oddane na wychowanie krewnych prawosławnego wyznania; jeżeli zaś nie mają oni krewnych prawosławnych, to zostają oddane na wychowanie opiekunom prawosławnym, których sam sąd wyznacza".

Korespondent warszawski do Czasu donosi:

Przytoczyć wypada coraz wyraźniejsze usiłowanie do uskutecznienia dawno już powziętego planu, zruszczenia obrządku łacińskiego. W tym celu dyrektor departamentu obcych wyznań p. Siewers objeżdża właśnie kapituły w Królestwie Polskiem, aby przekonawszy się niby o ich niedostateczności zaprowadzić organizacyą inną, nietworzącą jak dotąd przybocznej straży biskupa, ale raczej dykasteryę osobną, złożoną z większej części z urzędników świeckich, zależnych od rządu. W związku z tem jest chęć narzucenia seminaryom duchownym profesorów języka rosyjskiego, naturalnie rodowitych Moskali, jakoteż nacisk wywierany już teraz na kapituły, aby w obradach swych tego języka używały i w nim prowadziły dziennik, bo jak p. dyrektor miał się wyrazić, język polski jest chińskim dla niego.

Przegląd dziennikarstwa
galicyjskiego.

Gdybyśmy chcieli z szczegółową dokładnością podać tym razem przegląd dziennikarstwa, musielibyśmy nie podwójny ale potrójny wydać Nr. Z powodu bowiem agitacyi wyborczej wypowiedziano tyle zasad i zapatrywań, których podpisać nie możemy, że nie mogąc odpowiedzieć na wszystko, ograniczyć się musimy do rzeczy najważniejszych.

Czas. Nie miło nam, iż zacząć musimy od *Czasu*, lecz zrobić to musimy dlatego, że powstał przeciw „*Pszczółce*" zarzucając jej, iż buntuje lub przeciw komitetom wyborczym. Nie wiemy w czem *Czas* to „buntowanie" upatruje, a przypominamy mu, że on sam występował przeciw lwow. kom., oraz że list p. Pawła Popiela w *Przeglądzie* polskim z września, ten sam co i my zarzut czyni komitetom. Pisaliśmy o tem nietylko w *Pszczółce*, ale i w Nr. 1szym, *Piasta*, że komitety nasze na błędnej opierają się zasadzie. Pisząc o tem do ludu, nie można pisać jak tylko wedle prawdy, a zachęcanie ludu, aby w miłości o swoje zapoznane prawa się upomniał, buntowaniem ten chyba tylko nazwie kto sądzi, że lud na zawsze dzieckiem ślepo ulegającem pozostać powinien.

Gazeta Narodowa. Redaktor tego pisma wyłuszczył na zgromadzeniu przedwyborczem najwyższą zasadą i program swego pisma.

Najwyższą zasadą jego ma być: *idea narodowa*. Dla niej, jak wyznał, żył i pracował, żyje i pracuje. Żadna rzecz, która mu zdaje się być pożyteczną narodowi, nie jest mu wstrętną, aż do tego stopnia iż rzekł: „Z szatanem zrobiłbym przymierze, byle to wyszło na pożytek idei narodowej". Działo się we Lwowie na zgromadzeniu przedwyborczem dnia 11 października 1876. wieczorem.

Pan Dobrzański źle najpierw zrobił, że nie powiedział, co rozumie pod „*ideą narodową*". Ściśle biorąc jestto frazes pod który podszyć się da wszystko najlepsze i najgorsze. W duchu katolickim ideą narodową może być „Polska taka, jaka i czem była niegdyś, t. j. baszta i przedmurze chrześciaństwa". Dla idei tak zrozumianej można zaprawdę poświęcać pracę i życie, ale nawet dla niej nie wolno się łączyć z szatanem. Ale czy tak „*ideę narodową*" pojmuje P. Dobrzański? Bynajmniej. On wyraźnie oświadczył: „Niech każdy swoje przekonanie religijne zachowa dla siebie, niech je nie narzuca innym, niech nie spotwarza nikogo, i nie wyśmiewa tych uczuć, których krażdemu są drogie." — I znowu: „Weźcie Panowie, n. p. stronnictwo ultramontańskie, możenajmniej narodowe. To stronnictwo doprawdy, dziwić się nieraz potrzeba, z kąd ono się wzięło i czego właściwie chce. Naród cały jest katolicki, nikt przeciw Kościołowi nie występuje, ani go niechce obalać, a tem czasem księżyki we frakach i sutannach . . . widząc że towarzysze ich we Włoszech, Francyi i Belgii na tem polu walki o Kościół przychodzą do godności i zaszczytów, dalejże i u nas rozpoczynać donkiszoskie walki, chociaż nie ma z kim walczyć."

Z tego komentarza do idei narodowej pana Jana Dobrzańskiego oczywiście wypływa, iż on nie rozumie stanu kwestyi i robi różnicę między ultramontanami a katolikami, której nie ma i być nie może. Bo albo katolik trzyma z Ojcem św. i słucha Kościoła, i wtedy jest tym, którego nazywają

czy przezywają ultramontaninem, albo tego nie czyni, a wtenczas, choćby się tysiąckroć katolikiem mianował, to nim nie jest. Co więcej p. Dobrzański choć się do jakiegoś niewymienionego wyznania przyznaje, oczywiście jednak wykluczając stronictwo ultramontańskie, jako niemające racyi bytu u nas, tem samem że swojej idei narodowej katolicyzm wyłącza, a przynajmniej go tylko w zakresie prywatnem, w zakresie jakiegoś osobistego uczucia przyjmuje. Taka idea narodowa nie jest ideą historyczną Polski, ale tylko fikcyą pana Dobrzańskiego, na którą zgodzić się nie mogą katolicy.

Pyta się p. Dobrzański: „Z kąd się wzięło u nas stron. ultram.? co, ono u nas robi i czego chce?" Odpowiadamy: „Myśmy się wzięli z ojców naszych, my dzieci jeśli nie dorastające praojców naszych, to przynajmniej nieodrodne wiarą i miłością ojczyzny. siedzimy na ojcowiźnie i własnej grzędzie naszej, i pracujemy z Bogiem i po bożemu bez frazesów i krzykactwa nad wspólnem dobrem ojczyzny. P. Dob. i towarzysze to bracia nasi po krwi i ziemi, ale mieszańce po duchu z rewolucyonistami i liberałami niemiecko-francuskiemi; i my raczej zapytać byśmy ich mogli: „co wy tu robicie i czego chcecie na katolickiej piastowskiej glebie?"

P. Dob. mówi, że księżyki w frakach i sutannach dobijają się honorów. Od kogo i jakich? prosimy choćby o jeden przykład; chyba że honorem tym jest ten zaszczyt prawdziwy dla sumiennego kapłana, że go błotem obrzucą Dzienniki polskie. Szczutki, Diabły, a nawet czasem Ruchy i Gaz. Narodowe.

W dalszym ciągu swej mowy zaleca p. Dob. łączność z federalistami. Szczęśliwe nawrócenie wtedy. gdy sojusze liberalistami wypadły na oczywistą szkodę narodu. Myśmy to dawno mówili i pisali. ale widmo ultramontanizmu wstrzymywało dotąd P. Dob. I dziś jeszcze chce z nimi iść nie aż do samego Przemyśla jak się obrazowo wyraził, ale tylko do Gródka—t. j. aż do uzyskania federalizacyi, a potem ich opuści.

Ależ sam p. Dob. na zgromadz. przedw. d. 18. b. m. dobitnie wykazał. że federaliści więcej są liberalni (my powiemy, sprawiedliwi i miłujący wolność) jak partya rzekomo liberalna. centralistyczna, i że oni niejednokrotnie popierali nasze żądania. Więc dla czego nie łączy się z nimi zupełnie? Ta partya nazywa się też stronnictwem prawa, bo chce ustaw opartych na prawie Boskiem i ludzkiem. Czyż więc p. Dob. nie jest i nie chce być stronnikiem prawa i sprawiedliwości? W końcu protestujemy przeciw temu, że p. Dob. stronnictwo federacyjne przedstawia tylko jako przypadkowo sprawiedliwsze względem nas. Owszem to stronnictwo, jak też wszystkie inne w Europie katolickie stronnictwa, złożyło jasne dowody, że sprawę polską popiera dla zasady sprawiedliwości, i dlatego właśnie że jest katolickiem.

Na wykrzyknik p. Dob. aby się łączyć z szatanem, jeśliby on był powiedziany na seryo. i nie był prostą figorą retoryczną odpowiemy słowami wieszcza:

„Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten mądrości Boskiej bluźni,
I pcha ludzkość w głębszą noc".

Nie możemy jednak pominąć tego, co Gaz. Nar pisze o wyborach w większych własnościach. Mówi ona w Nr. 220: „Mało gdzie zawięzuje się komitet wyborczy. mało więc gdzie wołają u nas wcześnie wyborców; najczęściej sam kandydat lub jego kuzyn jeździ od dworu do dworu i zbiera głosy".

My na to powiemy: *Medice cura teipsum.* Wy po miastach jak robicie, jak komitety urządzacie? „Swoi swoich i przez swoich" jak to wykazaliśmy w broszurze „Liberalna blaga" czyli Słowo prawdy o wyborach. A wyście nawet nie chcieli przyjąć projektu reformy, gdy go przedłożyć chciałem delegatom.

Gaz. Nar. w Nr. 221. opisując pedag. zebranie w Zakliczynie chwali ks. Rozwadowskiego za kazanie „w duchu miłości" a powstaje przeciw kazaniom, na których: „słyszeć można gromy przekleństw miotane z ambony na grzeszników, na których czele zawsze stawiani są „uczeni faryzeusze, fałszywi prorocy, ateiści, darwiniści" itp. nazywani mędrkowie; wreszcie lecą z ambony strachy piekła, gdzie djabli, dusze (sic) w smole smażą. A przecież Bóg nasz to ani Jowisz gniewliwy gromowładca, ani Jechowa, wymuszający na twardym Izraelu posłuszeństwo grzmotami i piorunami — ale dobrotliwy ojciec, Bóg miłości... Prawda, że w naukach dzisiejszych jest wiele teoryj spornych, wiele teoryj, trujących życie ducha, którego ochmistrzynią jest Kościół, ale ambona nie jest miejscem do zbijania tych błędów; rzucania się na cały gmach świętej(?) wiedzy, pomnąc, że i ta wiedza jest z ducha bożego. Ta polemika powinna się odbywać w tygodnikach i w dziełach naukowych, gdzie się też rzeczywiście odbywa; może ją prowadzić i ksiądz, ale jako człowiek akademii, nie zaś jako pasterz ludu. Jest to donkiszotyzm, bo pokazuje ludowi nieprzyjaciela tam, gdzie go on nie widzi, i gdzie go dla ludu rzeczywiście niema." Tyle Gaz. Nar.

Protestujemy przeciw takiemu listowi pasterskiemu korespondenta *Gaz. Nar.* — Kapłani tych nauk nie potrzebują, i wiedzą co mają opowiadać w moc posłannictwa swego. Zresztą nikt teoryj Darwina nie rozbiera z ambony, ale ogólnikowo błąd i jego zwolenników potępiać jest obowiązkiem. Notujemy też słowa: „lecą strachy piekła etc."—Oczywiście dla elibralów piekła niema—A potem p. Dobr. mówi: „nikt przeciw Kościołowi nie powstaje". Kto prawdy Kościoła odrzuca czy z nich żartuje, przeciw Kościołowi powstaje.

Gaz. Nar. odsyła z polemiką do pism i tygodników. Czyż odpowiedziała na to, cośmy jej wytknęli? czy sprostowała to, co sprostować należało? Czekajmy, może się kiedyś uczucie sprawiedliwości obudzi.

Ruch literacki pisząc o apatyi mówi:

Apatja jest jedną z najstraszniejszych chorób społecznych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powodem apatji, na jaką tak powszechnie w całej Polsce, a zwłaszcza w Galicyi dzisiaj się skarżą, jest oprócz fatalnego położenia kraju i zawodów polityki utylitarnej, owe uderzenia na uczucia patrjotyczne i na wszystko, co te uczucia pielęgnuje i rozwija. Mędrkowie reakcyjni fałszywie wyrozumowali przekonanie, że przyczyną powstania 1863 r., zakończonego klęską, była jedynie wybujałość uczucia patrjotycznego w młodzieży; dla uniknięcia więc w przyszłości przedwczesnych powstań i klęsk, na jakie narażają w razie przegranej, wymyślili jako skuteczny środek ziębienie, miarkowanie i poniżanie patrjotyzmu. Użyli do tego broni szyderstwa oraz ironji. Drwiąc i szydząc z objawów patrjotycznych, poddali jednocześnie w wątpliwość potrzebę wykazywania patrjotyzmu i działania na nim opartego. Po raz pierwszy w epoce porozbiorowej byliśmy więc świadkami śmiechów z uczuć, które śmiechu nie znoszą, i szydzenia, które zamiast hymnu czci rozbrzmiało nad mogiłami ludzi poświęcenia. Dawniej zostawiono zwycięzkim najezdzcom szydzenie z uczuć i żądzań pobitych, oraz urąganie cieniom szlachetnych i wielkich dusz, co poświęciły wszystko dla ratowania ojczyzny sposobami, jakie uznały za najlepsze — po roku 1863 tę niezaszczytną robotę urągania prowadzili i prowadzą wspólnie z wrogami Polacy, których nie było widać przy dziele ratunku ojczyzny. Obojętnie a bezpiecznie przebywszy pożar, co Polskę ogarnął, wysunęli się z ukrycia z teorjami wrzekomego rozsądku wtedy, gdy wróg pożar zalał krwią polską, i zaczęli ostrzegać przed tem, co się już stało. Nie zrażała ich wspólność roboty z najezdzcami, którym też oddali największe usługi, zasypując gruzem szyderstwa i potępienia niedostępne wrogom źródła, zkąd tryskała po wszystkie wieki i tryskać będzie żywotność narodu. ....

Gdy przy tej robocie, wysuszającej żywotność i światłość narodową a prowadzonej przez stronnictwo konserwatywnoklerykalne, które za centrum swego działania obrało Kraków, weźmiemy pod rozwagę działanie doktrynerów naukowych, którzy za centrum swoje obrali Warszawę i ztamtąd szerzyli nauki pozytywizmu oraz materjalizmu, negujące ducha i uczucie i wszystko co ducha podnosi a uczucie potęguje, natrafimy na drugi powód tej apatji, która nam dzisiaj płacze wszelkie działanie publiczne. ....

Służba publiczna wymaga u nas poświęcenia i wyższego bodźca, jakim jest wiara w Bogu i w Polskę.....

Apatja ta straszna, niszcząca i poniżająca sprawę narodową, dopóty trwać będzie, dopóki nie wrócimy do źródła z którego życie Polski płynie, dopóki nie przywrócimy mocy dawnym hasłom patryotycznym i blasku dawnym ideałom narodu.

Ruch więc 1) przypisuje apatyą przygaszeniu uczucia mi-

łości ojczyzny; 2) obwinia o to przygaszenie stronnictwo konserwatywno klerykalne krakowskie i materyalne warszawskie, 3) mówi że służba publiczna wymaga wiary w Boga i w Polskę — 4) twierdzi że jedyną pobudką życia narodów jest patryotyzm, do którego powrócić należy.

Na pierwsze powiemy, że jest niefilozoficzne i tautologią; apatya jest właśnie niczem innem jak przygaszeniem miłości ojczyzny w praktyce, a nie skutkiem jego. Przyczyn apatyi głębiej szukać trzeba, mianowicie w zamarciu sumienności i poczucia obowiązków, które uczucia właśnie tak zwany klerykalizm daje, a których prawie całkiem pozbawia liberalizm; dalej w braku dobrego wychowania i odpowiedniej nauki; a ostatecznie także w jednym zewnętrznym powodzie, którym jest brak zaufania do obecnych przewodników narodu, występujących z nowemi teoryami, od wieków w Polsce niesłyszanemi.

Co do drugiego moglibyśmy potwarczem nazwać obwinienie stronnictwa klerykalnego *recte* katolickiego o przygaszanie miłości ojczyzny. Gdzie, kiedy i jak robili to katolicy? Łatwo rzucić frazes, lecz sumienność nakazywałaby przytoczyć dowód. Inna rzecz, jak już powiedzieliśmy potępiać zbrodnie powstania, a inna samo powstanie. Zresztą gdzie loika. Warszawscy nihiliści i katolicy? oni mogą być w spółce?

Co do trzeciego poprawić musimy wyrażenie: „Do pracy publicznej potrzeba wiary w Boga i nadziei, że Polskę za pomocą Boga odzyskać możemy.“ Bo co to za nowa wiara w Polskę? — zwłaszcza jeźli się ją zestawia pod jednem słowem z wiarą w Boga.

Wdzięczni jednak *Ruchowi* za to zeznanie, przypominamy, że wiara w Boga bez uczynków martwa jest, a uczynki to spełnienie obowiązków i przepisów *miłości Boga* i bliźniego.

Co do czwartego poprawimy w ten sposób, że źródłem życia narodu naszego, jest wedle samego *Ruchu* najpierw wiara w Boga i silne przekonanie katolickie, a potem oparta na niej miłość ojczyzny.

Ruch w Nrze 32 z dnia 7 paźdz. pisze o *Piaście*:

„Wojowniczego ducha redaktor wyzywa na harc czasopisma liberalne, obiecując wytykać im wszystkie błędy wolnomyślne. Czy pismo taki cel mające osiągnie zamierzony skutek? Wątpić się godzi. Nam się zdaje, że jeżeli czasopisma liberalne nie pominą milczeniem „Piasta“, jak pomijają inne ultramontańskie pisma, i zechcą podjąć rzuconą im rękawicę, to wtedy rozpocznie się u nas walka zupełnie nie pożądana, która i tak już skołatane społeczeństwo bardziej rozdwoi, a pożytku dla Kościoła katolickiego, jak sobie ks. Stojałowski obiecuje, nie sprowadzi. Walka, jaką rozpoczęły pisma ultramontańskie w Poznańskiem ze stronnictwem narodowem, osłabiły nas wobec Niemców, bo obudziły we włościanach nieufność do szlachty i inteligencji. U nas, gdzie rany społecznej katastrofy jeszcze nie zupełnie zabliźnione, sianie nieufności do przewodniczącej dotąd ludowi inteligencji, która jako podejrzana o wolnomyślność jest przedmiotem napaści młodej prasy ultramontańskiej, sprowadziłoby gorsze skutki. W „Piaście“ nie dostrzegliśmy jeszcze podobnie ślepego zapału, jaki odznacza prasę tejże barwy w Wielkopolsce; redaktor widocznie silił się w pierwszym numerze na umiarkowanie; wątpimy atoli, czy mu pozwolą zachować je nadal namiętności, jakie się zwykle budzą przy polemice i będący dzisiaj w prasie ultramontańskiej w modzie ton brutalnej napaści“.

Myli się *Ruch* jeźli sądzi, że nam o h a r c e chodzi — mamy raczej najszczerszą wolę zjednoczenia „rozdwojonego“ już społeczeństwa. Wszak poprzednio *Ruch* przyznał, że są dwa stronnictwa — jego i klerykalne. — Bolejemy z *Ruchem* nad tym rozdziałem i chcemy zjednoczyć na podstawie p r a w d y. O prawdę — o życie chodzi; w czem *Ruch* nam dowodami wykaże zbłąkanie, chętnie po jego stronie w tem staniemy. Możemy też zapewnić że się nie silimy na umiarkowanie — podnieśliśmy z przekonania *hasło* wydane przez św. Augustyna.

Widzimy z *Ruchem* rany społeczności, ale wiemy, że największa rana, to skrzywienie lub usuwanie prawdy, dlatego sztandar piastowski podnieśliśmy. Jeśli nas pominą milczeniem pisma innego obozu, dadzą dowód braku dobrej woli. Pisały one nieraz: „Przyjęlibyśmy polemikę, ale nie taką jak *Przegląd lwowski* prowadzi.“ — „Piast“ według zeznania *Ruchu*, nie jest taki — więc cóż się odpowie? czemu się spokojnej polemiki nie przyjmuje?

Na uwagę, że nas „pomijają milczeniem pisma ultramontańskie“ powiemy: *Ruch* mógł sobie sam zdać sprawę z tego zjawiska, zaprawdę i smutnego i cień na te pisma rzucającego. My w swoim czasie tę sprawę odsłonimy.

Z *Dziennikiem Polskim* nie polemizujemy. Redaktor tego pisma uwolnił nas od tego. P. Rewakowicz bowiem odsłonił całą szkaradę tendencyj swoich. Pod względem stosunku do monarchii żąda, bądź co bądź, sojuszu z centralistami, choć oni krzywdzą nas na każdym kroku, krzywdzą nas w sprawach narodowych. W sprawach naszych krajowych podnosi on wprawdzie hasło *pracy organicznej*, ale chce aby była *bezwyznaniową*, żąda zniesienia *chajderów* jezuickich t. z. zakładów naukowych przez osoby w ogóle duchowne prowadzonych, zniesienia 150 (!) świąt i odpustów, zachowanie lichwy (!) łączenia się z żydami przez śluby cywilne, aby wytworzyć *nową* lepszą, od polskiej rasę — w ogóle utworzenia stronnictwa postępowego, którego hasłemby było: „*reforma wszystkiego* i zacięta walka ze wszystkimi czynnikami tej reformie przeciwnemi.“

Cały ten program sam się kompromituje — a każdy Polak odtrąci go z pogardą. Zresztą nawet p. Dobrz. choć liberalny, oburzył się na ten program i sprawiedliwie go napiętnował jako zdradę interesu narodowego.

Dodamy tylko, że na zarzuty przeciw ultramontanom, zaczepki zakładów naukowych zakonnych, świąt i odpustów i na projekt mięszania się z rasą żydowską, odpowiedział X. Redaktor *Piasta* w mowie z dnia 18 paźdz. na zgromadzeniu wyborczem — który też sam jeden podniósł na tych zgromadzeniach hasło: „*pro fide et patria*“ w myśl artykułu powyżej umieszczonego o programie politycznym polsko-katolickim.

Oto obiecana odpowiedź *Kuryera* narzut uczyniony JEX. Kardynałowi w sprawie fundacyi Niegolewskich.

Korespondent „z Poznańskiego“ do *Dziennika Polskiego* twierdzi tedy śmiało, że ś. p. pułkownik Niegolewski legował kościołowi w Buku kapitał 1000 Tal., którego procent miał służyć na odprawienie w dniu 30 listopada każdego roku nabożeństwa za poległych pod Sommo-Sierra Polaków; i że ks. Arcybiskup nabożeństwa tego zakazał dla tego, że za Polaków odprawiać się miało.

Otóż na mocy znajdujących się w tutejszej registraturze akt kościelnych oświadczam stanowczo, że twierdzenie to **bezczelnem jest kłamstwem!** Rzecz się tak miała: Ś. p. pułkownik Niegolewski polecił synowi swemu p. Zygmuntowi, by na Niegolewie zahipotekował dla kościoła w Buku kapitał 1000 Tal. W czynności z d. 19 Października 1858 r., spisanej między członkami rodziny Niegolewskich a komisarzem konsystorskim ś. p. ks. Bażyńskim, ustanowiono, by z procentu od tego legatu używano corocznie 16 Tal. na naprawę pomnika i kaplicy w Niegolewie; 2 Tal. przeznaczono organiście za posługę kościelną; resztę zaś w ilości 32 Tal. pobierać miało duchowieństwo bukowskie. Za to nałożono obowiązek, by jeden z księży w każdą drugą Niedzielę udawał się do (milę drogi od Buku odległego) Niegolewa i tamże nabożeństwo odprawiał; nadto by w dzień Ś-go Kazimierza, w rocznicę śmierci ś. p. pułkownika i pułkownikowej i w dzień Ś-tej Anny odprawił tamże Mszą św., a w dzień Ś-go Andrzeja, t. j. dnia 30. Listopada odprawił nabożeństwo z wigiliami i żałobną procesyą do pomnika za dusze poległych pod Sommo-Sierra żołnierzy polskich lekkokonnych, (chevaux légers) i tamże stosowną miał przemowę. Czynność tę ówczesna władza duchowna zatwierdziła.

Duchowieństwo ówczesne bukowskie czuło się obowiązkami tymi przeciążonem. Pomijając już zbyt wielkie, nałożone nań obowiązki, podali ówcześni księża bukowscy na dniu 16 Listopada 1866 do Najprzewielebniejszego ks. Prymasa Ledochowskiego wniosek o zmianę tej ordynacyi. Ks. Arcypasterz, mając wzgląd na to, że Msza św., co drugą Niedzielę w kaplicy w Niegolewie odprawiać się mająca jest zbyteczną, gdyż obowiązkiem każdego jest słuchać Mszy św. w kościele parafialnym, zważając dalej na to, że ówczesny proboszcz, ś. p. Grzywieński, jako starzec wówczas już blisko 90-cioletni obowiązków wykonywać, a jeden z wikaryuszy pracy niedzielnej w parafii blisko 7000 dusz liczącej podołać nie mógł — przychylił się do wniosku duchowieństwa. W imieniu tedy Najprzewielebniejszego ks. Prymasa wydał Prześwietny Konsystorz na dniu 20 lutego 1868 Nr 96/2 inną, zmienioną ordynacyą na rzeczony legat, na mocy której jeden z księży bukowskich zobowiązany był już nie co

drugą Niedzielę, lecz co drugi Wtorek oddawać się ze Mszą św. do Niegolewa. Odśpiewanie wigilii żałobnych odbywać się miało w najbliższy po Ś-m Andrzeju dzień, w którym rubryki kościelne na to zezwalają. Procesya do pomnika i mowa tamże została całkiem zniesiona, jako niepotrzebna demonstracya, wprowadzająca kapłana w kolizyą z przepisami policyjnemi. Reszta została niezmienioną; mianowicie pozostał duchowieństwu obowiązek odprawiania w Niegolewie w dzień Ś-go Andrzeja nabożeństwa za dusze poległych pod Sommo-Sierra żołnierzy polskich. Odnośny ustęp zmienionej ordynacyi brzmi dosłownie: 2) Die 30 Novembris, in festo S. Andreae Apostoli, celebrabitur Missa ad intentionem legatariorum.

Ze zmiany pierwotnej ordynacyi rodzina Niegolewskich nie była zadowoloną: wskutek czego wywiązała się pomiędzy ś. p. pułkownikową Niegolewską a ks. Prymasem korespondencya, której szczegóły mi nieznane: to tylko zasłyszałem, przebywając niekiedy w gronie pp. Niegolewskich, że ś. p. pułkownikowa protestowała przeciw tej zmianie! przeciw przesłaniu tej ordynacyi w języku łacińskim! że wreszcie listami swemi spowodowała ks. Prymasa, że jej podobno cenzurami kościelnemi zagroził. Żałuję mocno, że nie mogę treści tej korespondencyi podać do wiadomości publicznej; wolno było widocznie zapoznać się z nią paszkwilantowi *Dziennika Polskiego* prośba moja o użyczenie mi tej korespondencyi, zaniesiona do pana D-ra Władysława Niegolewskiego, w której objawiłem zamiar mój wyświecenia prawdy, pozostała niestety bez odpowiedzi! — Kilkunastodniowe bezskuteczne wyczekiwanie rezultatu mej prośby, tłumaczy opóźnienie niniejszego mego pisma.

Dodaję i to, że po zmianie pierwotnej ordynacyi p. Zygmunt Niegolewski procentu od legatu płacić zaprzestał, zwalniając duchowieństwo bukowskie od wypełniania przywiązanych doń obowiązków.

Sprawa JX. Biskupa Gałeckiego.

Dziennik Polski znowu kilkakrotnie zaczepiał JX. Biskupa Gałeckiego, a tą razą pomogła mu i *Gaz. Narod.* w Nr. z 28 września w korespondencyi z Krakowa, w której powiedziano, że wszyscy w Krakowskiem życzą sobie jak najrychlejszego usunięcia Biskupa.

Dziennik Polski napisał też, że JX. Biskup łajał podczas wizyty swojej kapłanów, i że chłopi te jego szorstkie słowa powtarzali czy też komentowali. Nieprawdziwość tego doniesienia powyżej wykazaliśmy, podając przemowy X. Biskupa.

Dalej mówi D. P., że JX. Gałecki rozdawał honory mniej zasłużonym. Gdyby korespondent *D. P.* był mniej ambitnym, byłby może tego nie pisał, i niewtrącał się w nie swoje rzeczy, boć rozdawanie kanonij honorowych jest wyłącznie łaską Biskupa.

Ale ażeby raz na zawsze skończyć tę sprawę, opowiemy w krótkości, jak się poczęły te inwektywy przeciw JX. Biskupowi Gałeckiemu i czemu trwają. Krótko i węzłowato mówiąc:

„Rzecz chodzi o infułę przy kościele N. P. Maryi w Krakowie." Chciał ją mieć ks. Chełmecki, a JX. Biskup nie sądząc go jej godnym, chciał ją dać ks. Golianowi, który zresztą wyszedł w tej sprawie z konkursu. *Inde irae* ks. Chełmeckiego i jego sprzymierzeńców z pod Alwerni i Chrzanowa. Zapomnieli się oni tak dalece, że odtąd szarpać poczęli swego Pasterza po gazetach i szarpią go dotąd, bo sprawa nieskończona, a nieskończona, bo ś. p. Gołuchowski dla osobistych niechęci nie chciał dać prezenty ks. Golianowi, a jego następcy czy zastępcy tak samo. Taki to skutek prezenty.

Byliśmy niedawno w krakowskiej dyecezyi, widzieliśmy rzecz na miejscu i zapewnić możemy, że wyjąwszy znanych X.X. S. i T. i może jeszcze kilku innych, żaden z księży, a tem mniej z dobrych katolików świeckich usunięcia JX. B. Gałeckiego nie żąda — wszyscy uznają w nim zwierzchnika przez prawą władzę nadanego, oraz męża, który bez wątpienia ma najlepsze serce — i jako takiego, go szanują. Czują też to dobrze, że kilku złych i niepamiętnych obowiązku swego, a do tego ciągnących od lat kilku swe intrygi i szkalowania po gazetach, na najtwardszy, a tem bardziej na czuły charakter wpłynąć mogły i uczynić go więcej dotkliwym.

„Tydzień" w numerze 5 z 1. paźdz. Odzywa się do komitetu wydawnictwa ludowego:

„Dziś z całym naciskiem ośmielamy się tylko przypomnieć temu szlachetnemu gronu patrjotów, aby jeden z najwyższych i najskuteczniejszych środków szerzenia zdrowych pojęć cywilizacyjnych w masach ludowych, mianowicie: dziennikarstwo popularne, nie pozostawili w rękach tak niebezpiecznych agitatorów jak ks. Naumowicz lub ks. Stojałowski. Każdy z nich w odmiennym guście, lecz obaj oni jednakowo są niebezpieczni dla spokoju społecznego i zdrowego postępu — jeden jako redaktor moskiewsko-schyzmatyckiego pisemka p. t. „Russkaja Rada," drugi zaś redaktor „Wieńca" i „Pszczółki" szerzących jezuickie pojęcia o kościele wojujących.

Nie ma zaś ani jednego czasopisma ludowego dla szerzenia w mniej oświeconych masach uczciwych pojęć o pracy organicznej w imię zasady: „Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże," pisemka, któreby wojowały tylko przeciwko tym złym nawyczkom i wadom charakteru ludowego, które są źródłem jego nędzy moralnej i materjalnej, nie zaś przeciwko jakimkolwiek doktrynom politycznym lub religijnym, o których lud nasz zresztą pewnie nie wiele wiedziałby, gdyby niestety nie plątały go w te spory przewrotnie redagowane czasopisma."

P. Rogosz jest dla nas niesprawiedliwym. Myśmy o nim nawet — nie powiedzieli za innymi że „przewrotnie" redaguje, i wierzyliśmy w jego dobre chęci, choć wiemy, że prawdy katolickiej się nie trzyma. On zaś zalicza nasze pisma ludowe do *przewrotnie* redagowanych? Panowie się gniewacie na niegrzeczność, a czemuż ją wywołujecie, robiąc z nas ludzi przewrotnych i agitatorów niebezpiecznych?

P. Rogosz z pewnością też *„Wieńca i Pszczółki"* nie czyta, boby wiedział że tam sporów religijnych nigdy nie było, ale zawsze traktowane bywają sprawy kraju i świata, że tam w każdym Nr. pisze się przeciw złym nawyczkom i wadom ludu: pijaństwu, próżniactwu, niegospodarności i. t. d.

P. Rogosz, jeśli ma charakter szlachetny albo odwoła co napisał, albo zacytuje z pisemek naszych ludowych ustępy, w których zakłócaliśmy spokój społeczny, lub zbijali zdrowy (chrześciański) postęp, lub wreszcie podnosili jakieś spory religijne.

Zresztą, gdyby komitet rady p. Rogosza usłuchał, Przewielebne Duchowieństwo wiedziałoby coby mu z obowiązku uczynić wypadło.

Kronika kościelna.

Rzym. Zdrowie kard. Antonellego jest dość zadawalniające. Tenże był d. 29. września obecnym na posiedzeniu konsystoryalnem. Jest on zresztą zdrowy, tylko nogi odmawiają mu czasem służby. Włos 70 letniego starca pobielał znacznie, ale na twarzy nie znać śladów przeszłych cierpień: Jasność jego pojmowania sprawy nic nie straciła, a humor jego jest daleko weselszy niż innych dyplomatów, którzy tak często zatruwali mu jego stanowisko.

W Watykanie panuje swoboda, pochodząca z dobrego sumienia, swoboda umysłu, której częste cierpienia łaska Boża uśmierza.

D. 26. września przyjmował Ojciec św. w sali konsystoryalnej pielgrzymów z dyecezyi Tarbes. Po przeczytaniu adresu, podniósł się Pius IX. i przemówił do zgromadzonych:

„Serce moje raduje się, widząc tych pobożnych kapłanów i wiernych laików, którzy mają szczęście żyć w cieniu cudownego obrazu, którego Bóg używa, aby codziennie działać cuda, udzielać łask i swe miłosierdzie światu okazywać. O gdyby mogli wszyscy ludzie, a szczególniej wszyscy chrześcianie znajdować się w cieniu tej mistycznej rośliny, która wydała owoc naszego zbawienia i która starła z człowieka piętno wiecznego potępienia! Tak, polećmy się błogosławionej Pannie i bądźmy posłuszni jej radom. Gdy na weselu w Kannan wina zabrakło, była tamże Najśw. Panna i Jezus Chrystus, który swoją obecnością chciał związek małżeński uświęcić i podnieść go do godności Sakramentu. Ledwo spostrzegła zakłopotanie się gospodarza i sług jego, dotknęło to jej wielką miłość i łaskawość, a Chrystus Pan zdziałał pierwszy cud, zapisany przez świętych Ewangielistów. Marya Panna rzekła do sług: „idźcie do niego syna, i zróbcie wszystko, co wam rozkaże." — Moi kochani, to jest nauką dla nas, to znaczy, że musimy słuchać głosu Matki Boskiej

i być posłuszni, jej radom których nam udziela na tym padole płaczu. Ona odsyła nas do Jezusa Chrystusa, abyśmy od Niego samego usłyszeli, czego od nas żąda. Chrystus Pan niczego więcej nie żąda od nas, jak tylko ażebyśmy przyszli do Niego i za Nim postępowali. On woła, ale nie wszyscy słuchają Jego głosu. *Villam emi.* Próżność, pycha i duma, są dla niektórych główną przeszkodą, że się nie zbliżają do Jezusa i zostając w oddaleniu wołają: *Non possumus venire* Chrystus woła i innych, a ci mu odpowiadają: *juga boum emi quinque.*

Tak moi kochani, żyjemy w wieku materyalizmu. Już niejednokrotnie zwracam uwagę na to. Wielu jest na świecie (i wielu we Włoszech) którzy najniesprawiedliwszymi środkami chcą swoje położenie polepszyć! Z tąd to pochodzi, że wielu, którzy dawniej w nędzy żyli, zbogaciło się w zaburzeniach rewolucyjnych i dawniej biedni ludzi żyją teraz wytwornie i jeżdżą wspaniałymi końmi. Może nie jedna część ich bogactw pochodzi od pewnych własności, które stanowiły patrymonium Kościoła. I ci wołają: „My nie możemy iść". My zaś kochani synowie, idziemy do Maryi i prosimy ją, jak to Kościół czyni: *Virgo potens.* Ona jest potężną, ona zgniotła głowę piekielnego potworu; Ona potęgą swą pokonała here.yę całego świata: ona też będzie w stanie pokonać namiętności, rozbudzone na całym obszarze kuli ziemskiej Co się mnie tyczy, to proszę Ją, ażeby powróciła pokój, i wszystkich, którzy zbłądzili wyprowadziła z pustyń Sennaaru i z dróg Babylonu; a ponieważ Jej i jej Syna nieprzyjacioły czem raz bardziej rosną w dumę, ażeby udzieliła sił tym, którzy walczą w Jej obronie, ażeby wytrwali w dobrem, i uzbroili się w odwagą, by walczyć mogli do końca.

Benedictio ect.

Oprócz tego w tym czasie byli pielgrzymi z różnych stron świata, z Lombardyi, Sabaudyi, z Nantes i z Hiszpanii, Ci ostatni przybyli na tysiące, bo wszystkie dyecezye przysłały reprezentantów. Dla braku miejsca nie możemy obszerniej dziś o nich wspomnąć.

Trydent. Magistrat w Trydencie oddał szkołę dziewcząt zakonicom „Najświętszego Serca".

Monachium. Donoszą ztamtąd, że Dölinger dla braku słuchaczów musiał swoje wykłady zamknąć. Jestto cios najboleśniejszy dla dumnego starca, na którego wykłady przed jego wyparciem się Kościoła katolickiego chciwi wiedzy słuchaczy wszechnicy Monachijskiej tak licznie się zgromadzali, że sala wykładowa ich pomieścić nie mogła, a bardzo wielu nie znalazłszy miejsca stało w sieniach i słuchało słów prelegenta. Kandydatom teologii zabroniono na wykłady Döllingera uczęszczać, a słuchaczów z innych fakultetów ciągle ubywało, aż wreszcie został sam Dölliger przed pustemi ławkami. Duma zawsze poprzedza upadek.

— Na krańcach **Czech**, na granicy trójkrólestwa Czeskiego, Saskiego i Bawarskiego, leży miasteczko jarmarczne Rosbach, godne uwagi z powodu rochliwego przemysłu, jak nie mniej z tego, iż tu przemieszkuje około trzysta katolików w pośród dziesięciokrotnie większej ilości protestantów. Od czasu reformacyi nie mieli katolicy tutejsi miejsca, w którem by się mogli schodzic na wspólne modlitwy; kościół bowiem znajduje się w Nilkasbergu który jest oddalony o dwie dobre mile, a więc nie możebnem było co niedzieli tak daleko się udawać. Temu brakowi zaradził w części były proboszcz Nilkasberski ks. Józef Schmid, który ze zebranych pieniędzy kupił domek wiejski i przerobił go na kapliczkę.

Dzień w którym wyż wzmiankowaną kapliczkę poświęcano, był uroczystym, nie brakowało żadnego katolika, poprzychodzili nawet ze Saksonii i Bawaryi, wiedzieli bowiem wszyscy iż w tej miejscowości od lat przeszło 300 mszy św. nie odprawiano. Od czasu więc poświęcenia tej kapliczki przybywa w jedną niedzielę każdego miesiąca ksiądz z Nilkasbergu by odprawić mszę św. nieszpory i wygłosić kazanie. Przyjeżdżał tutaj także ks. kanonik Frind by oglądnąć kościółek, a wdowa królowa Marya Anna bardzo znaczne podarunki dała na rzecz tego kościółka.

Fulda. OO. Franciszkani, którzy udowodnili, że ich ustawy kościelne pozwalają na wyjątkowe udawanie się do pewnych miejsc celem wykonywania obrzędów religijnych, otrzymali od ministerstwa wyznań pozwolenie do pełnienia funkcyj religijnych; w skutek czego rządowy zakaz niepozwalający OO. Franciszkanom pełnienia obowiązków kapłańskich cofnięto.

St. Wendel. Przed sąd policyjny było około 280 osób wezwanych po części za pielgrzymkę do miejsca cudami słynącego Marpingen, a po części za zakazane odwiedzanie takich miejsc świętych. Dla braku dowodów, uwolniono 2 osoby, a 9 odłożono dla stawienia dowodów na później. Na resztę zaś osób nałożono grzywnę w kwocie 3 mark (więcej jak 1 złr. 50) lub jeden dzień aresztu i zwrot kosztów procesu.

Konstantynopol. Patryarcha Hasson doniósł Ojcu św. że od jego powrotu nie zmieniło się wcale położenie katolików ormiańskich. Władze tureckie nie uznają ani jego, ani biskupów-sufraganów, a wielki wezyr i minister spraw zewnętrznych go nie przyjęli.

— J. Ex. Noncyusz papieski Jacobini przybył d. 18. z. m. do **Leitmeritz**. Przyjazdowi jego towarzyszył odgłos dzwonów kościelnych. Podczas jego bytu przedstawiło mu się całe tamtejsze duchowieństwo a z rezydencyi biskupiej i wieży kościoła miejskiego powiewały chorągwie koloru austryackiego i papiezkiego. Dnia 20 opuścił to miasto, udając się do Ossegg.

— Czcigodny biskup ks. Blanchet z Nesqnali udał się niedawno na missyę indyjską do Attanam w obwodzie Washingtońskim i udzielił 200 Indyanom sakramentu Bierzmowania, 30, ochrzcił, 200, wysłuchał św. spowiedzi, a 41. udzielił pierwszej komunii św.

Schöndling. Dnia 25 wrześ. zawezwano czcigodnego ks. Antoniego Sollnera, do chorego. Ks. Sollner gorliwy w pełnieniu obowiązków kapłana, pospieszył natychmiast. Było to koło godziny 4tej po południu. Wysłuchawszy spowiedzi i udzieliwszy choremu św. Sakra. Ołtarza, zabierał się do udzielenia jeszcze olejów św., lecz w tej samej chwili został rażony apopleksyą. Zgiął się i chwycił za nogę lewą, spostrzegłszy ku swemu zdziwieniu, że ta mu stretwiała, wtedy drugi raz atak się powtórzył i bezsilny opadł na krzesło. Krewni zawiadomieni o tym wypadku przybyli natychmiast i chociaż wszystkie środki zaradcze przedsięwzięto, niezdołano go utrzymać przy życiu. Lekarz zawezwany nie zrobił żadnej nadziei przekonawszy się o porażeniu mózgu.

Przybył także stary i poufały przyjaciel ks. Sollnera ks. proboszcz z Heinrichshajnu, by mu udzielić św. Sakramentów.

Chory leżał z oczyma zamkniętymi, bez poruszenia, jedynie oddech z charczeniem w gardle znamionował, że życie jeszcze zupełnie nie zgasło. W takim stanie przepędził noc całą a nazajutrz rano koło 9tej godziny życie zakończył.

Ksiądz Solner nie raz za życia objawiał, iż chciałby umrzeć pełniąc obowiązki kapłana, i patrzcie! otóż Bóg wysłuchał jego modły.

Zwłoki przeniesiono d. 29 sierpnia do grobu przy współudziale licznie zgromadzonych księży i przyjaciół.

Zmarły był pobożnym i gorliwym kapłanem, czcigodnym i pełnym życia 73 letnim starcem, honorowym członkiem towarzystwa weteranów w Schöndling i Klinghart. Cześć i pokój niech będzie jego popiołom!

BIBLIOGRAFIA.

Przedstawiać ruch życia umysłowego kraju i zagranicy jest obowiązkiem pism czysto literackich, im też to zadanie pozostawimy. My w ciaśniejszych ramach nasze zamykamy sprawozdania. To tylko co służyć może do wyświecenia sprawy polsko-katolickiej w ogólności, lub co ma na celu wyświecanie prawd wiary i rozbudzenie życia religijnego będzie przedmiotem naszej bibliografii.

Niestety na tem polu u nas w Polsce tak mało jest pracowników, iż prawie powiedzieć by można, że leży ono ugorem. Wyżej wspomnieliśmy wprawdzie o wydawnictwach religijnych dla ludu, tu jednak zwrócić musimy uwagę na to

że są one rzeczywiście **tylko dla ludu**, a więc tylko pozytywnie obrabiają kwestye i prawdy religijne.

Dzieł oryginalnych poważnej teologicznej lub teologiczno-polemicznej, a wreszcie ascetycznej treści nie wiele, nie tylko w tym roku, ale i w ubiegłych latach naliczyć byśmy mogli.

Znajdą się wprawdzie tłumaczenia, lub sklejone z innych autorów opracowania, ale i tych jakże jest mało!

Szukając przyczyn tego zjawiska, powiedzieć musimy, że wina cięży po części na publiczności, a po części czuć też rąk ludzi, którzyby w tym kierunku popracować chcieli lub mogli.

Publiczność nasza winna temu, bo sam tytoł religijno-katolickiej książki wzbudza w niej niechęć do czytania.

Niech jednak autorowie się nie zrażają obojętnością publiczności, a kapłani niech pracują nauką i radą, aby poprawić smak czytających.

Niebawem zdamy obszerniejszą sprawę z dwu książek, które w ostatnim czasie narobiły wiele wrzawy, a zdaniem naszem, nie były dokładnie skrytykowane, mamy na myśli „Choroby Galicyi“ Rogosza i „Irlandyę a Polskę“ X. Domagalskiego. Dzisiaj polecamy:

De rationibus Festorum Sti. CORDIS JESU et purissimi Cordis Mariae, auctore Nicolao Nilles S. J. dwa tomy. Dzieło najgruntowniejsze o SERCU Pana JEZUSA, zawierające dokumenta z archiwum rzymskiego dotyczące tego nabożeństwa i obfity materyał zebrany z dzieł Świętych. Mamy kilka egzemp. na składzie po 2 złr.

De rationibus Festorum utriusque Ecclesiae orientalis et occidentalis Commentarius ejusdem auctoris. Dzieło ważne do sprawy obrządku greckiego.

Przewodnik praktyczny do nauczania katechizmu w klasie I szkół ludowych przez ks. J. Krukowskiego. Znane imię autora już samo zaleca tę książkę, w której katecheci znajdą na tle historyi biblijnem usnute dogmatyczne, moralne i liturgiczne nauki, opowiedziane w sposób przystępny dla dzieci między 6-7 rokiem.

Przemówki ślubne przez autora kazalnicy parafialnej przy ślubie brata i przyjaciela. Na dziełko to już dawniej gdzieindziej polecone zwracamy dlatego uwagę, że może niepostrzeżenie przeszło z wielką szkodą dla rodzin. Zawierają bowiem te przemówki wszystko co dla zgody, miłości i chrześciańskiego pojęcia o tym stanie jest potrzebne, z tąd powinnyby się znajdować w każdej rodzinie. Byłby to najpożyteczniejszy upominek weselny. Kosztują z przesyłką pocztową 35 cent.

ZMIANY W DYECEZYACH.

Metropolia Lwowska

Administracyę par. w Dawidowie powierzono ks. Hieron. Niemczanowskiemu Ord. Praed. expozytowi w Krotoszynie, a parafię w Obertynie ks. Konst. Brzeczkowskiemu zak. OO. Bernard. Katechetami suppl. we Lwowie mianowano przy gimnazyum akademickiem ks. Emila Lunbuya prefekta sem. małego, zaś przy gimnazyum polskiem (Franciszka Józefa) ks. Korzeniowskiego, wik. u św. Mikołaja. Przeniesiony wikaryuszów: ks. Piotra Niedźwieckiego z Kałusza do Żółkwi, a ks. Klemensa Kocingera, z Żydaczowa do Kałusza. Ks. Antoni Wcisło, uwolniony od obowiązków wikarego w Buszczu, otrzymał alimentacyę; ks. Franc. Lic, wikary w Żółkwi uwolniony z powodu słabego zdrowia na rok jeden od obowiązków parafialnych. Ks. Paweł Wirski, kapelan wojskowy otrzymał pensyę dyficyenta. Kapelania w Delatynie została jako taka kanonicznie erygowaną. Na 1. rok teologii przyjęto do semin. duchów. 12 kandydatów. Ks. Anzelm Podhirski, prob. z Obertyna, umarł nagle, będąc w gościnie u swego szwagra, ks. prob. Piskorskiego w Żukowie, w 63 r. życia, 38 kapł. dn. 28 września r. b.

Rozpisano konkurs (z terminem podawania się do 15 grudnia r. b.) na następujące beneficya: Bojana, Hadikfalva, Istensegits, Karlsberg, Luisenthal, Pojanamikuli, Dawidów, Weissenberg, Delatyn, Obertyn.

Dyecezya przemyska

Ks. Antoni Popkiewicz, prob. z Warzyc otrzymał przywilej do noszenia rokiety i mantoletu. Kapelanem Sióstr Opatrzności w Łące pod Rzeszowem został ks. Wład. Poradzewski. Na 1 rok teologii do seminaryum przyjętych zostało 19 alumnów; między tymi Puzyna, dr. obojga praw. Liczba wszystkich alumnów 65.

Dyecezya Tarnowska.

Dn. 6. października rozpoczął się w seminaryum tegoroczny kurs nauk teolog. Przyjętych zostało na rok I teologii alumnów 21; z tych większa połowa jest z egzaminem dojrzałości. Wszystkich kleryków jest 87. ks. kan. Kaź. Martusiewicz mianowany prof. suppl. dla Starego Zakonu, ks. dr. Ign. Maciejowski prof. supl. teol. moral. Ks. Józ. Wożniak z Grójca mianowany dziekanem oświecimskim, ks. Stan. Świerczewski z Olszyn poddziekanem tegoż dekanatu. Ks. Franc. Szczodło mianowany admin. w Jodłowce, ks. Józ. Gozdrewicz admin. w Trzebuni. Ks. Jan Nep. Potarzek, deficyent zamieszkały w SiePrawiu pomagający w służbie duchow. w Gaju, † tamże paraliżem tknięty, lecz sakr. św. opatrzony, dn. 1 paźdz. w 59r. życia a 36 kapł. Należał on do Stowarzyszenia wzajemnych modłów. W Kolbuszowej † 4 paźdź. wieczorem po długiej chorobie deficyent, ks. Wojciech Farbut, w 61 r. życia a 37 kapł.

(*Wiad. Koś.*)

HOMILIE PARAFIALNE

zapowiedziane na dzień 15 Września dotąd wyjść nie mogą z braku dostatecznej liczby prenumeratorów. Dla stu kilkunastu nie możemy, podejmywać nakładu. Za ostatni termin do złożenia lub zgłoszenia prenumeraty kładziemy dzień 8 listopada. Od Przewl. Duchowieństwa zależy, czy to wydawnictwo będzie mogło istnieć.

Drukiem Karola Budweisera.